

Miesięcznie 1 zł

Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

28,29  
1 egz. 30 groszy

# Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI.

Niedziela, dnia 15 sierpnia 1938 r.

Nr. 33



...IDA CZASY, KTORYCH  
ZNAMENIEM BĘDZIE WYŚCIG  
PRACY JAK PRZED TEM, BYŁ  
WYŚCIG ŻELAZA, JAK PRZED  
TEM, BĘDZIE WYŚCIG KRWI...

Odznaczony witraż p. Mieczysława Jurgielewicza z konkursu na temat „Symbol Polski Odrodzonej” dla pawilonu polskiego na Światowej Wystawie w Nowym Yorku.



MARIA REUTT

# POD OBUCEM POSADZENIA

Natalka z dumą bezwiedną przypomniała sobie, że tu leży Antoni Szolomicki, stryjeczny dziadek jej ojca, powstaniec z 1863 r., który po 15 latach pobytu na Syberii powrócił do kraju, by umrzeć na ojczystej ziemi.

Jechali znów leśną, wyboistą, błotną drogą, by wreszcie skręciwszy w prawo znaleźć się poza lasem na wysokiej grobli. Na horyzoncie wśród rzadkich drzew ukazał się drewniany dworek wiejski, białe malowane, z gankiem wspartym na czterech słupach.

— Ot i nasz Marysin — objaśnił Juliusz.

Nikt nie wyszedł na ich spotkanie, jedynie duży wilk przyjaźnie, choć trochę nieufnie obwąchiwał płaszcz i nogi Natalki. Dopiero gdy w przedpokoju zdejmowała okrycie, zaszurały kroki i wszedł stary pan Werenicz. Uprzejmie pocałował Natalkę w rękę, uściśnął syna i pociągnął ich oboje do pokoju.

Żona zajęta wyjmowaniem bab z pieca, kazała im przeprosić panią i zająć się nią.

Podsunał jej fotel.

— A może pani woli pójść od razu do swego pokoju. Juliusz zaprowadzi panią. Obiad będzie niedługo. Ale jaki tam obiad! Boże zlituj się! Sledź, kartofle pieczone, herbata, bułka postna, zwyczajnie jak to w Wielki Piątek.

Natalka zgodziła się z chęcią na propozycję starego pana.

— Owszem, chciałabym odświeżyć się po podróży.

— Służę pani. — Juliusz otworzył przed nią drzwi od sąsiedniego pokoju. Przeszli salonik, maleńką sionkę, wychodzącą na werandę, zatrzymali się przy drzwiach na lewo.

— Oto pani pokój.

Pokoik był mały, biało malowany, ale miał wszystko czego potrzeba. Natalka umyła się, przebrała, rozpakowała walizkę, powiesiła na wieszaku w szafie jedyną strojną sukienkę, czarną jedwabną, którą przywiozła. Nikt nie przychodził po nią, choć z dala dochodziły ją głosy rozmów i szybkie kroki, raz po raz przebiegające sionkę.

Usiadła na łóżku i czekała spokojnie. W swym bólu i żalobie dojrzała fizycznie i duchowo. Pozbyła się nieśmiałości i nerwowej sztywności, właściwej podlotkom i bardzo młodym debiutantkom. Duszę jej ogarnęła doskonała obojętność i wyniosłość. Zamknęła się w sobie ze swoim bólem i tragedią, ukryła je głęboko w duszy. — Co ludziom do niej?

Zastukano energicznie i nie czekając na wezwanie do pokoju weszła pani Wereniczowa, wysoka, chuda, siwa.

— Witam panią...

Natalka wstała wolno z łóżka i szła jej naprzeciw. Dłonie obu kobiet zetknęły się ze sobą chłodno, jakby niechętnie.

— Przepraszam, że dopiero teraz przychodzę do pani; zajęta byłam przy wyjmowaniu ciasta z pieca — usprawiedliwiała się starsza kobieta — ale już wszystko gotowe i skończone. Proszę panią na obiad.

Szła przodem prosta, ruchliwa, energiczna.

Obiad był postny, jak przepowiedział pan domu, a nastrój milczący, dziwnie przygnębiający pomimo wysiłku gospodarza.

Zapadł wczesny mrok. Służąca wniosła lampę i zabrała się do sprzątnięcia stołu cicho i zwinnie.

Pani domu wstała pierwsza.

— Będziecie mieli robotę. Stefanie, masz kręcić lukier. Juliusz będzie go rozsmarowywał go na babkach i plackach, a ty Natalko przybierzesz ciasto maczkiem i pomadkami.

Przeszło napięcie i sztywny, ponury nastrój. Ożywiły się znudzone twarze, w oczach odmalowała się ulga.

Pierwszy dzień Świąt spędzili w domu.

Dzieląc się jajkiem, głos i ręka pani Wereniczowej drżały, gdy podawała talerzyk przyszłej synowej.

— Niech ci Bóg da szczęście i spokój duszy — szepnęła.

Natalka zimnymi ustami dotknęła ręki starej kobiety.

— Spokój! Gdyby on mógł być jej udziałem...

Po południu byli goście — sąsiedzi — starsi ludzie z córką rozwódką i synem studentem.



Księżniczka Fawzia, siostra króla egipskiego Faruka, zaręczyła się z następcą tronu irańskiego, Szahpur Mohamedem Richa

Pani Zenia przywłaszczyła sobie od razu towarzystwo i osobę Juliusza.

Student bawił Natalkę, która daleka myślą, odpowiadała monosylabami na jego wyszukane tematy rozmowy.

— Szczęśliwy ten Juliusz — rzekł nagle student, znudzony tą jednostronną rozmową, przyglądając się natarczywie Natalkę ze źle ukrywanym znudzeniem.

Podniosła brwi i w oczach jej zabłysło pytanie.

— Będzie miał milczącą żonę, a to podobno skarb nad skarby w małżeństwie.

Zaśmiała się; w oczach jej zamigotały isierki rozbawienia.

Juliusz posłyszał ten jej wesoły śmiech w drugim kącie pokoju, gdzie zaszyli się z panią Zenią.

— Ale ona całkiem niczego — zrobiła nagle odkrycie.

Ta sama uwaga przemknęła przez myśl studenta.

Z twarzy dziewczęcia jednakże momentalnie znikł uśmiech, oczy zasnuły się zadumą.

— Nie jestem z natury milcząca, ale tak niedawno umarł mi ojciec, którego bardzo kochałam, no i jestem w obcym mi zupełnie domu, wśród prawie że nieznanego mi otoczenia — usprawiedliwiała się.

Kiwnęła głową.

— Rozumiem. Czuje się pani tu jak na cenzurowanem.

— Właśnie to...

Stanowczo student ten był bardzo miły i sympatyczny.

A tymczasem pani Zenia, kokietując Juliusza spojrzeniem i minami, mówiła niby szczerze.

— Ładną sobie pan wybrał narzeczoną. Ma taką oryginalną urodę, tylko że jeszcze strasznie młoda...

— A czy ja jestem bardzo stary — przekomarzał się.

— Właśnie dlatego przydałaby się panu starsza, bardziej doświadczona i wyrafinowana — cedziła, patrząc mu w oczy znacząco.

Wzdrygnął się. Przyszła mu na myśl pani Roma. Ona była doświadczona!...

Potrząsnął wolno głową.

— Nie potrzebuję nauczycielki. Zupełnie dobry ze mnie ekspert w tej dziedzinie — rzekł cynicznie.

— Wierzę! — roześmiała się zmysłowo i obiecująco.

Jemu zadrgały wargi.

— Chce się pani o tym przekonać? — spytał, znijając głos do szeptu.

— Mieszkam przy ulicy Mickiewicza 6 — odszepnęła.

Scisnął znacząco jej palce.

— Zapamiętam sobie dobrze ten adres.

Chodzili po ogrodzie. Oboje poważni i zaszepieni.

— No, więc co będziemy robić — pytał jej po raz drugi — wobec powstałych



okoliczności musimy rzeczywiście pobrać się jak najprędzej.

Zmarszczyła boleśnie brwi.

— Musimy — powtórzyła. Maturę zdam w czerwcu, możemy zaraz potem wziąć ślub w Warszawie.

Zwróciła umęczony wzrok ku narzeczonemu:

— Ale będę ci żoną tylko z nazwiska. Nie cierpię pana, nie pokocham go nigdy. Będiesz mi zawsze wstrętny, nienawistny — dorzuciła ze łzami w głosie.

Przed wyjazdem miała rozmowę z panią Wereniczową.

Przyszła do niej wieczorem, gdy Natalka kładła się spać.

— Juliusz opowiedział nam całą sprawę, jak się ona miała. Jest niewinny, ale pozory są przeciw niemu. Jesteśmy ci wdzięczni — mówiła z wyraźnym przymusem, nie patrząc na dziewczynkę, która siedziała przygarbiona na łóżku.

— Zrobiłam to tylko przez wzgląd na moje małe siostrzyczki, bliźniaczki, na pamięć ojca, który chlubił się zawsze tym, że nazwisko jego, tak dobrze zapisane w dziejach Polski, czyste było i niezbrudzone żadną podłością, występkiem lub skandalem — powiedziała chłodno.

— Juliusz jest dobrym człowiekiem — próbowała usprawiedliwić syna pani Wereniczowa.

— Pojęcie dobrego i złego jest takie względne i rozciągliwe — zauważyła Natalka z niechęcią.

Pani Wereniczowa westchnęła z udreki.

— Boże, jaka ona nieprzyjemna i nieprzytulna — pomyślała, głośno zaś dodała:

— Masz rację, dziecko — natura ludzka jest ułomna i tak nieobliczalna w swych postępkach, że dobry syn i kochający ojciec i mąż, mogą być jednocześnie bardzo złymi ludźmi. Ale ja, mówiąc o Juliuszu, miałam na myśli dobrego i uczciwego człowieka w znaczeniu ogólnym.

Pani Romie pozwolono na czas ślubu zamieszkać na pensji razem z córką. Prosiła o to sama, mimo wyraźnej niechęci Natalki. Zachorowała nagle na czułość względem tej najstarszej swej dziewczynki.

W wigilię ślubu państwo Wereniczowie wydali kolację w hotelu Europejskim na cześć młodej pary. Pani Roma zmusiła Natalkę do włożenia białej jedwabnej sukienki.

Dziewczynka ze łzami w oczach ustąpiła życzeniu matki i włożyła ową białą sukienkę, przepasawszy ją czarną szarfą. Na szyi zawiesiła sznurek dżetów, dar jednej z koleżanek, do ramienia przypięła czarną różę. W stroju tym wyglądała bardzo ładnie i wytwornie i stary pan Werenicz, znawca urody kobiecej, uśmiechnął się z zadowoleniem nad urodą przyszłej synowej.

Siedziała obok Juliusza sztywna, dziewczęco onieśmielona, małowówna.

Za to pani Roma czarowała urodą, strojem i rozmową.

— Miał gust łobuz — myślał z poblażaniem pan Werenicz, zjednany wdziękiem uroczej wdowy.

Tylko jedna pani Wereniczowa była nieprzejednana. Z niechęcią patrzyła na matkę i córkę. Drażniło ją milczenie Natalki i wylewność mowy pani Romy.



Niemieckie dziewczęta z Sudetów, przybyłe na wielkie święto sportowe do Wrocławia

— Biedny Julek — litowała się w duszy nad synem. — Że też żaden chłopak nie może obyc się, by nie palnąć jakiego poważniejszego głupstwa w życiu. Tylko, mój Boże, jednym udaje się wykręcić z kłopotu, wywinąć z opałów, a drugi, jak Juliusz musi płacić całym życiem.

Natalka była już w łóżku, gdy pani Roma usiadła na krawędzi i przybierając poważny ton, zaczęła:

— Jako swej córce czuję się w obowiązku...

Natalka poderwała się na pościeli i siadła prosta, oporna, zła.

— Nie mów nic — krzyknęła. — Zrozum, że straciłaś prawa matki do mnie z chwilą, gdy na podłogę runął skrwawiony trup ojca, że przeklinam los, który mnie uczynił twoją córką, że nie przyjmę od ciebie żadnej rady, ani uwagi.

Pani Roma wstała z łóżka obrażona, zagniewana i milcząc rozbierała się wolno, starannie, tą starannością kobiety trzydziestoletniej, która wędrujący blask swej urody podtrzymuje sztucznymi sposobami. Długo myśla i czyściła zęby, długo malowała kremem twarz, ręce i nogi, szcztokowała włosy, robiła manicure i pedicure, badając pilnie każdą zmarszczkę i każde zadraśnięcie skóry.

Była wolną nareszcie. Tyle lat zmarnowała w pożyciu z tym prostakiem. Należy jej się życiowe odszkodowanie i zamierza je wziąć.

Ta wariatka Natalka musi jej zepsuć każdą przyjemność, zła, niedobra, niewdzięczna dziewczyna. Od urodzenia przynosiła jej same tylko łzy i upokorzenia.

Ślub Juliusza z Natalką odbył się dnia 26 czerwca w kaplicy szkolnej. Uciecha i podniecenie panowało wielkie wśród pensjonarek z tego powodu. Dziewczynki opóźniły swój wyjazd do domów, bo chciały uczestniczyć w tej niezwyklej dla pensji uroczystości.

Natalkę ubierały starsze koleżanki, wzruszone, przejęte.

Miała na sobie białą, jedwabną sukienkę i welon koronkowy, dar hrabiny Stolińskiej.

Na ślub przyjechali rodzice Juliusza i hrabiostwo Stolińscy, u których służył ojciec Natalki.

Pani Roma, matka Natalki, przybyła z bliźniaczkami na parę tygodni przedtem, by zająć się wyprawą najstarszej córki. Była w swoim żywiole. Hrabia przeznaczył na wyprawę dla Natalki trzy tysiące złotych. Biegała więc po sklepach sama, bo Natalka odmówiła kategorycznie udziału, pochłonięta egzaminami.

Po ślubie odbyło się przyjęcie w sali rekreacyjnej, do którego zasiadło przeszło czterdzieści osób.

Państwo młodzi wysunęli się dyskretnie zaraz po obiedzie. Mieli spędzić dwa miodowe tygodnie na Helu.

Pociąg odchodził o godzinie szesnastej, więc musieli się spieszyć. Natalka przebrała się w kostium szybko, zapakowała do walizy ślubną sukienkę i pożegnawszy się tylko z panną Zofią, zeszli bocznym, kuchennym wyjściem na ulicę, kazawszy stróżowi uprzednio zabrać rzeczy.

W bramie wieszowała im stróżowa, wręczając bukiet lewkonii. Rozczuliła Natalkę życzliwość tej prostej kobiety, z którą tak mało miała do czynienia.

Wsunęła jej w rękę pięć złotych, dziękując serdecznie i za kwiaty i za życzenia.

Przyjechali na 5 minut przed odejściem pociągu.

Nawykami człowieka dobrze ułożonego Juliusz ujął żonę za łokcie i podsadził do wagonu.

Gdy znaleźli się w przedziale przypadkowo pustym, Natalka zwróciła na męża płonące wzburzeniem oczy.

— Nie wolno panu dotykać mnie! Jak pan śmiał! — Czy pan nie rozumie, że każ-





Zniwa w pełni

de jego najłżejsze nawet przypadkowe dotknięcie wywołuje we mnie odrazę i zgrozę?

Cofnął się przed tym niespodziewanym wybuchem i blady jak ściana odpowiedział krótko:

— Zapamiętam to sobie...

Pogoda dopisała im. Zamieszkali w pensjonacie „Stefania“ w dwóch osobnych pokojach. Chodzili na plażę codziennie, kąpali się, pływali w morzu. Zachowanie ich było tak pozbawione w stosunku do siebie wszelkiego erotyzmu i kokieterii, że brano ich za rodzeństwo.

Oni też nie wyprowadzali nikogo z błędu. Bo i po co?

Juliusz flirtował z letniczkami, z przygodnymi znajomymi z pensjonatu i plaży. Natalka zapuszczała się na morze z młodymi ludźmi, słuchała uprzejmie ich komplementów, chłodna, daleka myślą, nie-rozbudzona zmysłowo, zadumana, nieuchwytna. Drażniło to panów i intrygowało.

— Coś w tym jest! Niby wesoła, swobodna, dowcipna, a taka daleka i niedostępna. Razia wśród tej rzeszy letników barwnej, rozflirtowanej, rozwydrzonej, żadnej przygód.

Te dwa tygodnie minęły szybko. Rannym pociągiem, gdy wszyscy w pensjonacie jeszcze spali, wyjechali do siebie, do Wjunogrodu. Zamieszkali w dawnym mieszkaniu Juliusza, zostawionym mu przez rodziców. Było tam pięć pokoi. Gabinet służył Juliuszowi jednocześnie jako sypialnia, poczekalnia przytykała bezpośrednio do tego pokoju. Reszta mieszkania przeznaczona była na ogólny użytek, jako sypialnia Natalki, salon, jadalnia.

Przez pierwsze parę tygodni Natalka zajęta była urządzaniem domu. Miała swoje własne pieniądze z zapisu starej hrabiny. Zarząd dóbr obowiązywał jej wypłacać jej ponad to zł 250 miesięcznie aż do jej dościa do pełnoletności. Cały rozchód

na dom dzieliła na dwie połowy, jedną część pokrywała ze swoich pieniędzy, drugą odliczała z pensji, którą wypłacał jej mąż, oddając mu resztę. Nie chciała nic od niego przyjąć — żadnej usługi, żadnej drobnostki. Znała się na gospodarstwie domowym, gdyż od kilku lat, już jako jedenastoletnia dziewczynka pomagała matce w gospodarstwie, smażeniu konfitur, robieniu konserw i zapasów na zimę. Szło więc u niej wszystko jak z płatka. Przyjęła dobrą kucharkę i wszelkimi siłami starała się, by Juliuszowi nie brakło niczego. Dbała o wszystkie jego potrzeby, by posiłki podawane były na czas, dobrze przyprawione, starannie podane, bielizna w porządku, gazety i książki ułożone na biurku. Ale na tym kończyła się cała troskliwość Natalki. Była mu tylko gospodynią, nawet nie towarzyszką, choć nie uchylała się od spacerów i wizyt z nim.

Na jej imieniny posłaniec od ogrodnika przyniósł dla niej kosz kwiatów. Zapomniała o imieninach i zdziwiła się, zobaczywszy w jadalni na stole kosz róż.

Juliusz ubierał się jeszcze, nie mogła spytać się o przyczynę tego podarunku. Zmarszczyła brwi usiłując sobie przypomnieć, zajrzała do kalendarza.

— Natalii męcz. — Jej imieniny! Zapomniała o nich zupełnie. I żal bezgraniczny ścisnął ją za serce. Ojciec zawsze pamiętał, zawsze starał się przygotować jakąś niespodziankę, zrobić jakąś przyjemność, a dziś już go nie ma! Odszedł na zawsze nie pożegnawszy się nawet z nią. Żal rozszalał się w jej sercu. — Jak on śmiał ofiarować mi te kwiaty! Jak śmiał!

Porywczym ruchem zdjęła kosz ze stołu i zaniósła do poczekalni. — Nie chce jego prezentów, ani pamięci.

Juliusz przechodząc przez poczekalnię, która oddzielała stołowy od jego sypialni, musiał zauważyć kwiaty. Nie powiedział nic, nie zrobił żadnej uwagi. Oczy jego chmurne i zmarszczka między brwiami świadczyły o tym, jak przykro dotknąć go musiał postępek żony.

Tego dnia wrócił do domu późno. Był u pani Zeni.

8-go września wypadły imieniny pani Wereniczowej.

W wigilię imienin Juliusz powiedział Natalkę tonem nieuznającym sprzeciwu.

— Jutro są imieniny mej matki. Rok rocznie jeździę tam. I tego roku musimy jechać oboje, gdyż matce byłoby niezmiernie przykro, gdybym jej osobiście nie powińszował. Pojedziemy jutro rannym pociągiem, a wrócimy nocnym.

— Doradz mi, co jej przywieźć na prezent — zwróciła się do męża.

— Nie wiem sam... Może jaką nową książkę Szczuckiej, lub Nałkowskiej. Bardzo lubi obydwie te autorki.

Wyszli razem, by w jedynej polskiej księgarni wybrać coś odpowiedniego dla matki. Po drodze wstąpili do również jedynej polskiej cukierni, by kupić pudełko czekoladek.

— Napijesz się herbaty — zaproponował.

Usiedli w pierwszym pokoju przy stoliczku pod oknem. Siedziało w lokalu zaledwie kilka osób. Wszyscy oni powitali Natalkę dyskretnym uśmiechem i niedyskretnym, natrętnym zlustrowaniem jej. Obejrzel ją od ładnie obutych stóp, do przybranej w modny kapeluszy głowy i zawyrokowali, że choć panna Rożańska jest bardzo ładna, to i Natalka jest zupełnie do „rzeczy“.

— Bestia Juliusz — myślał sobie niejeden — przebierał w ładnych pannach jak w ulegalkach.

Do Marysina przyjechali w południe. Rodzice oboje czekali na nich na ganku, by powitać synową, której nie widzieli od dnia ślubu.

Pani Wereniczowa uściskała Natalkę serdecznie i zaprowadziła od razu do pokoju Juliusza.

— Mamy parę osób gości — uprzedziła, jakby chciała prosić, żeby synowa wystąpiła godnie przed zebranymi. Pocałowała ją jeszcze raz i wyszła. Natalka machinalnie przebrała się, przyczesła swe gęste, naturalnie wijące się włosy, palcami przyglądała zgrabne łuki brwi i przeszła do salonu, gdzie zebrani już byli wszyscy goście w oczekiwaniu na obiad. Zastała tam siostrę pani Wereniczowej, doktorową Waryńską, jej męża i dwóch dorosłych synów. Młodszy blondyn, o ładnej pociągłej twarzy, z złocistym puszkim wąsów na górnej wardze spodobał jej się od razu, do drugiego, starszego, poczuła pewną niechęć. Krępy brunet miał ciemne, głęboko osadzone oczy, w których czaiło się dużo przebiegłości.

Gdy stanęła we drzwiach, wszyscy jednocześnie spojrzeli na nią.

W oczach blondyna odbił się tak widoczny zachwyt, że polechtało to jej próżność i dodało pewności siebie. Posłała mu w odpowiedzi na jego zachwycone spojrzenie uśmiech zalotny, od którego zapaliły się błyski w oczach Władysława. Pani Waryńska powitała ją z powściągliwą uprzejmością, doktor głośno i z przyjemnością cmoknął dwa razy w rękę, kłaniając się przy tym ze staroświecką galanterią.



— Zygmunt Waryński, doktor chemii, docent uniwersytetu.

— Władysław Waryński — inżynier dróg i komunikacji — przedstawił Juliusz żonie kuzynów.

Zygmunt przywitał się z nią grzecznie, ale chłodno, natomiast Władysław ucałował jej obydwie ręce.

— No, no, ten Julek to w czepku się rodził, żeby taką śliczną kobietkę szukać sobie. — Gdzie on panią, boginko, wyszperał — deklamował, robiąc wniebowziętą minę.

— W lesie — odpowiedziała zagadkowo.

— W lesie? — zdziwił się — wobec tego zaczynam wierzyć w istnienie nimf i rusałek, bo dotychczas wiedziałem jedynie o wilkołakach, którymi straszono mnie, jako małe dziecko.

— To dziwne — przemówiła w zamyśleniu — mnie nigdy nie straszono wilkołakami, chociaż urodziłam się w lesie i wychowałam wśród boru, ale za to opowiadało mi dużo o krasnoludkach i dobrych duchach leśnych, i dlatego nie bałam się nigdy przebywać sama w leśnej gęstwinie, nie obawiałam się nawet dzików i wilków.

Przed wieczorem przyjechała pani Zenia. I ono nie opuściła imienin kochanej pani Wereniczowej i specjalnie na ten dzień przyjechała z Wjunogrodu. Strojna, wyzywająca, przywitała Juliusza poufałym mrugnięciem oka, Natalce powiedziała komplement, że widocznie małżeństwo jej służy, bo wyładniała od czasu narzeczeństwa, panów Waryńskich powitała z koleżeńskim wyłaniem.

Podwieczorek przeszedł nad wyraz przyjemnie. Natalka siedziała obok Władysława, który prawil jej komplementy. W pewnej chwili, niby w ferworze rozmowy dotknął delikatnie palców Natalki. — Kuzyneczko, proszę spojrzeć na Juliusza i panią Zenię.

Natalka, idąc za wzrokiem Władysława, spojrzała na siedzącą na ukos od niej parę.

Pani Zenia szeptała Juliuszowi coś na ucho, nachylając ku niemu twarz tak blisko, że prawie dotykała jego ust.

Spuściła oczy i usta jej wygięły się niesmakiem. Ona już widziała nieraz taki wyraz twarzy u swej matki, nie rozumiała jego znaczenia wówczas, ale już wtedy napawał on ją niesmakiem i odrazą.

— A no, poszukuje wrażeń — powiedziała wzgardliwie.

Władysław spojrzał na nią z ukosa.

— Czy to nie zazdrość przez panią przemawia.

Odezwała się w niej znów dumna krew Koreckich, Zbaraskich, Ogińskich.

Spojrzała na niego wyniosło.

— Do zazdrości trzeba mieć powód, a ja go jeszcze nie miałam.

Dotknął go ten jej wyniosły ton i podrażnił. — Co sobie ta smarkata myśli!

— Pani jeszcze bardzo młoda — odrzekł — więc pani nie wie, że podczas takiego flirtu, najczęściej obie strony obmyślają miejsce ustronnego spotkania i tym samym już zdradzają w myśli.

— A pan skąd taki doświadczony w tych rzeczach? Za młody i pan również na to... odparowała.

Roześmiał się chępliwie:

# WYCIECZKA DO BUDAPESZTU

19 do 24 sierpnia

zł **215,—**

Spieszne zgłoszenia i informacje ustnie albo listownie

„ORBIS“ POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 3.

— Różnie bywało... Mężczyźni wcześniej zaczynają!

— Jakie szczęście, że człowiekowi nie dano czytać myśli bliźniego — powiedziała popędliwie z rumieńcem podniecenia na twarzy.

— Kuzynka tak cudnie wygląda w tej chwili z tym rumieńcem gniewu, że gdybym mógł, zacząłbym ją na śmierć.

— Jak to szczęśliwie dla mnie, że urodziłam się w dwudziestym wieku i cywilizowanym świecie, gdyż chcę jeszcze pozyc — żartowała.

— Czy kuzynka wierzy, że od pieścot można umrzeć — pytał z błyskiem w oczach.

Zaczerwieniła się. — Co ona może wiedzieć o pieścotach!

— Nie dam panu na to pytanie, trochę niedyskretne, żadnej odpowiedzi. Kuzyn, jako doświadczony uwodziciel, sam najtrafniej odpowie sobie.

— Oho, umie się pani wymigiwać, niczym adwokat — żartował.

Po podwieczorku Juliusz znalazł się obok żony.

— O czym tak rozmawialiście z Władysławem — zagadnął ją na pozór obojętnie.

— O tobie i pani Zeni — odpowiedziała szczerze.

Zmieszał się.

— Nic takiego nie robiliśmy zwracającego aż uwagę.

— My też nie gorszyliśmy się wcale. Uderzył nas tylko fakt, że stale gustujesz w mężatkach.

Pobladł i przez oczy przeszła mu fala gniewu.

— Gdy się ma papierową żonę... — sarknął gniewnie.

Odpowiedziała porywczo:

— Nie unoś się. Nie robię ci wymówek, ani uwag. Mało mnie to obchodzi.

— O to właśnie i chodzi... mruknął.

Goście podzielili się na grupki. Starsze towarzystwo usiadło na werandzie, młodszy

poszli do ogrodu. Władysław tak zręcznie manewrował, że w pewnej chwili znalazł się sam na sam z Natalką w ustronnej alei. Podobała mu się, a że słyszał coś nie coś o powodach małżeństwa Juliusza z tą młodą, nierozbudzoną dziewczyną, chciał być jej przewodnikiem w zawiłym labiryncie życia towarzyskiego i erotycznego. Zapragnął uciąć mały flirtik, przeżyć epizodzik miły z ładną kuzynką.

— Prowadząc ją po ustronnej ścieżce, wysłanej liściem, które szeleściły pod stopami jak jedwabna materia, sączył jej do duszy jad pochlebstw.

— Wiesz kuzynko, jesteś typem kobiety, o jakiej zawsze marzyłem i szukałem.

— Jedna na milion... — szeptał, cisnąc jej rękę w swej gorącej dłoni.

Odsunęła się od niego z lękiem. Przeraził ją ten jego szept gorący. Opanowując nerwowe drżenie głosu, powiedziała jak mogła najspokojniej:

— Wiesz, Władziu, chciałabym bardzo żyć z tobą na stopie przyjacielskiej i dlatego proszę cię, nie mów mi nigdy więcej takich rzeczy, bo słowa te odstręczają mnie, napełniają niesmakiem.

Zatrzymał się i spojrzał jej prosto w twarz zdumiony szczerze. Pierwszy raz go coś podobnego spotkało, żeby młoda i ładna kobieta zareagowała w ten sposób na jego komplementy.

— No, wiesz, gdzieś ty się uchowała, kobieto?! — zawołał zdumiony.

— Powiedziałam ci już, że w lesie, o stuprocentowy mężczyzno — odparowała tym samym tonem. — Bardzo się cieszę, że uważasz mnie za ładną, że ci się podobam, ale nie znoszę deklamacji niepotrzebnej, nie prowadzącej do celu, bo mnie tym ani ujmiesz, ani uwiedziesz...

— Zapomniałem, że mówię z młodą mężatką, zakochaną w swoim mężusiu — ironizował.

— Po co ta ironia — przerwała mu — czyż nie może być przyjacielskiego stosunku między młodą kobietą, a młodym mężczyzną, poza romansem?





Berlińska „Ufa“ nakręca obecnie film osnuty na tle dziejów miłości pruskiego następcy tronu ks. Wilhelma do księżniczki Elizy Radziwiłłówny. Rolę księżniczki (na zdjęciu na lewo) odtworzyła Lida Baarowa

Położyła mu rękę na ramieniu, widząc, że w dalszym ciągu jest zachmurzony i powiedziała łagodnie:

— Mam matkę, która jest przystojna i bardzo lubi flirtować i to bez wielkiego wyboru — co na placu to nieprzyjaciel i to właśnie jej upodobanie do flirtu stało się powodem mojej tragedii i wielu przykrości. I wie pan, że ja nawet mam wrażenie, iż zasadniczo te romanse dają jej małą przyjemność, a głównie tylko zadowolenie jej próżności. Nie cierpię tego wszystkiego, brzydzę się tym...

— No, a gdyby się pani zakochała w kim mocno, na śmierć i życie, jak to mówią.

Odpowiedziała z godnością.

— Gdybym się zakochała, to na pewno nie poniewierałabym tej miłości po garsonierach, po hotelach, nie kryłabym się z nią jak złodziej. Jasno i otwarcie postawiłabym kwestię wobec męża i świata.

— Za mało jest pani nowoczesną kobietą!

Wzruszyła ramionami.

— Może być. Mówiłam panu, że cho wałam się w lesie, a kształciłam na klasztornej pensji.

— A gdyby przedmiot miłości pani nie był wolny, był żonaty?

— Nie zakochałabym się nigdy w żonatym człowieku, jak nie ukradłabym nic nikomu, nie ruszyłabym rzeczy, co do mnie nie należy, chyba gdyby nie żył z żoną, gdyby moja miłość nie była dla niej krzywdą...

— Więc pani możliwość miłości uzależnia od tej lub innej okoliczności, więc war krwi, zew zmysłów, najwznieśliwsze przepotężne uniesienia miłosne, niezależne od nas wszystkich, nadające piękno i potęgę życiu nic dla pani nie znaczą, nie przemawiają do niej?

Wzruszyła ramionami.

— Boże, co za deklamacja, jakie napuszone słowa — ironizowała. — Silniejszym nad miłosną potęgą jest instynkt samozachowawczy u ludzi. Nie wyobrażam

sobie np. pana, kuzynie, zabijającego człowieka tylko dla dogodzenia fantazji ukochanej, lub okradającego dla niej w nocy sklep jubilerski, a przecież są ludzie, którzy to robią, jak również nie wyobrażam sobie kochanka, czekającego w miłosnym uniesieniu aż nadejdzie zdradzany mąż i butelką lub innym narzędziem rozbije mu głowę. Mam wrażenie, że gdyby pan niestosownie zachował się wobec mnie, a Juliusz nadchodził i pan słyszał jego kroki czy głos za drzwiami, to wobec niebezpieczeństwa czysto fizycznego uleciałyby z niego wszystkie miłosne zapęły i uniesienia, cała gorąca krew ochłodziłaby się ód razu.

— Z panią nie można dyskutować — zirytował się. — Co mają wspólnego jedno z drugim.

— Chcę panu tylko wykazać, jak kruche są pana uwodzicielskie argumenty wobec prawdy życiowej. Ale czy nie dosyć tej rozmowy? Mnie pan nie uwiedzie, ja pana nie chcę kokietować, lepiej więc wracajmy do domu, bo robi się chłodno.

— Ma pani rację, wracajmy — burknął. Spojrzała na niego z żartobliwymi błyskami w oczach.

— Nie udało się rozwydrzonemu paniczowi zdobyć całusa od ładnej kuzynki, więc stąd zły humor — żartowała.

Rozejrzała się po alei za resztą towarzysztwa. Szła ku domowi, obok niej postępował znudzony Władysław.

— Nie będę się dziwił, jeżeli ją Juliusz będzie zdradzał choćby z tą Zenią — myślał zły, że go odpaliła. — Taka ryba!...

Z daleka już widzieli na ganku państwa Wereniczów, Waryńskich, Zygmunta i rodziców pani Zeny. Natałka obejrzała się poza siebie, w głąb pustej alei i uśmiechnęła się.

— Julek i Zenia zaszyli się gdzieś w ustronie — zauważyła. — Czy pan uważa, że zapędziło ich tam uczucie, to niepojęte, najwznieśliwsze, przepotężne uniesienie miłosne, potęga popychająca naprzód świat — przedrzeźniała.

Machnął ręką, ale gdy byli już blisko wewranda rzekł znizonym tonem:

— Mówi pani jak ślepy o kolorach. Nie obudziły się w pani zmysły, kuzyneczko, ale przyjdzie dzień, że i w pani odezwie się pragnienie uczucia, które pani dziś z takim lekceważeniem pogardliwym odrzuca, jako balast niepotrzebny w życiu.

W odpowiedzi uśmiechnęła się niedowierzająco, a pobłażliwie.

Na kolację zjechało jeszcze kilka osób z sąsiedztwa. Młodzież zaproponowała tańce. Odsunięto dywan, usunięto stół i ułożono się, że goście będą grać po kolei do tańca. Natałka zaprotestowała.

— Cóż znowu. Grać będzie ona. Jest w żałobie, nie tańczy.

Cztery pary ustawiły się na środku sali, gdy Natałka bieglymi palcami wystukiwała na pianinie melodię foxy.

Juliusz z panią Zenią, Władysław z Halszką Zubrzycką, Zygmunt z siostrzenicą księdza, zalotną brunetką, nazywaną popularnie „panną Czesią“, i pomocnik gospodarczy z panią Kasią Bułyhą. Wybijając machinalnie z pamięci różne tanga, foxtrotty, bluesy, które grywała swej matce, Natałka wodziła oczami po tańczących i w duszy budziła się ironia.

Juliusz tańczył z panią Zenią, wtuloną mocno w jego ramiona, Zygmunt trzymał swą tancerkę trochę z daleka, wpatrzony za to w jej zalotne oczy, a Władysław ustami dotykał policzka Halszki.

— I to się nazywa miłość — przypomniała sobie określenia Władysława — to ma być owo wzniosłe uczucie, wywołujące natchnienie u poetów i malarzy, podniecające do tworzenia wielkich dzieł, do czynów bohaterkich, uszlachetniająca ludzkość. Przecież oni tak określają każdą miłość, każdy ordynarny poryw najniższych instynktów, tym usprawiedliwiają siebie, rozgrzeszają z brudnej, ordynarnej zwierzęcości. Czy ja naprawdę jestem taka inna, że mnie to nie bawi, a wywołuje odrazę i niechęć — pytała siebie po raz wtóry tego wieczoru.

— — — — —  
Tańczono do brzasku. W gabinecie obok z żalem rozstawano się z kartami.

— Może jeszcze tylko „kozaczka“ — proponował pan Waryński, gdy żona nagliła do wyjazdu.

— Masz komisję sanitarną dziś w południe. Trzech powiatowych doktorów czekać będzie na ciebie — przypominała żona, ciągnąc go za rękaw.

Goście rozjechali się, gdy słońce złocistą kulą wytoczyło się leniwie na niebo i przejrzało zalotnie w rosie porannej, zapalając w niej tęczowe odbłaski. Juliusz i Natałka wyjechali trochę wcześniej, by zdążyć do pociągu. Natałka drzemała oparta o poduszkę, Juliusz ziewał senny i zmęczony tańcem.

\* \* \*

W połowie października Juliusz oznajmił jej, że muszą zacząć składać wizyty.

Podniosła na niego opuszczone nad robotą oczy. Wzrok jej miał wyraz zaskoczonej, spłoszonej.

— Już — zerwało jej się z warg.

Zmarszczył się i rzekł bardzo ostro i twardo.

— Musimy żyć z ludźmi, przynajmniej ja muszę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



ROBERT GOFFIN

# KAROLINA

## CESARZOWA MEKSYKU

EPOPEJA HABSBUURGÓW

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA  
IRENA MACIEJEWSKA

W Bawarii umiera król Maksymilian II w dniu 10 marca 1864 roku. Syn jego Ludwik II, zamierzający właśnie zwiedzić uniwersytety niemieckie, zostaje nagle królem. Tłum mieszkańców Monachium biorący udział w pogrzebie swego władcy, spogląda z zaciekawieniem na pięknego młodzieńca, idącego za trumną. Może już wtedy w głębi tego słabego serca królewskiego kiełkowały ziarna niezdrowej miłości? Może już wtedy, w samotności Hohenschwangau, opętany książę wsłuchiwał się w ponure tony beznadziejnej melancholii, która go tak zbliżała do kuzynki Sisi, cesarzowej Austrii? Całe jego życie było osnute chorobliwymi marzeniami, pobudzonymi muzyką Wagnera. Kobiety napastują pięknego króla w pałacowych korytarzach, lecz on nie zwraca na nie najmniejszej uwagi. Inna namiętność płonie w jego sercu dla Wagnera. Ludwik II, pożerany nierealnymi pragnieniami i Elżbieta, pogrążona w dalekich marzeniach, wciąż usiłują przetransformować swą ziemską potęgę na znikome szczęście świata wyobraźni.

Stary król Ludwik I, myśli z czułością o swym wnuku, w którym odnajduje genialne a szalone przebłyki, przypominające mu porywy dawno minionej młodości. Lola Montes wyjechała do Ameryki i przebywa gdzieś daleko na jej południowych krańcach. A tam, jeszcze dalej na południe, Meksyk szamoce się w okrutnych wojnach domowych. Francuzi walczą z Juarezem. Puebla została odebrana po kilku tygodniach i Juarez musiał się cofnąć w kierunku San Luis Potosi. Niechże powodzenie towarzyszy temu kuzynowi Maksymilianowi, który udał się do cesarstwa indyjskiego! Powodzenia życzą mu wszystkie dwory Europy! Jakże to było by dobrze, gdyby tam można było znaleźć nowe ujście dla zbyt licznych dynastii europejskich! Wszyscy królowie i cesarzowie powinni we własnym interesie popierać gorąco to przedsięwzięcie.

„Niech żyje cesarz Maksymilian, Viva Karoletta!“ kilka pojedynczych okrzyków powitało przybycie fregaty „Novara“ do Vera Cruz. Nieliczna garstka osób na wybrzeżu, żadnych objawów entuzjazmu, ani jednego sztandaru; łuk triumfalny, wzniesiony w pośpiechu w ostatniej chwili, zburzony przez gwałtowny wicher, ludność patrząca raczej z zaciekawieniem niż z szacunkiem. Na twarzach zsiąłych od gorączki wyraz przerażenia; smutne, żałosne oczy Indian utkwione w nowoprzybyłych z niewymownym zdumieniem.

Stare legendy Azteków zapowiadały przybycie białego boga. Nie był więc nim Cortez, o nie; lecz właśnie Maksymilian!

Vomito negro sieje swe groźne zarazki wzdłuż wybrzeża — trzeba spieszyć w głąb miasta. Karolina idzie machinalnie, pogrążona w smutnych rozmyślaniach: zamiast sztandarów, kwiatów, powitalnych przemówień, wojskowych parad, jakiś niesamowity lęk i nieprzenikniona tajemnica na wszystkich twarzach.

A przecież należy być szczęśliwym. Oto pierwsze zetknięcie z Cesarstwem Meksyku. W szarym zmierzchu widnieją kontury Vera Cruz. Tu właśnie wylądowało 62 wicekrólów, którym drogę uTOROWAŁ Cortez.

Cortez, wielki Cortez! Dawne wspomnienia odzywają w zasmuconych sercach. Statki nadpłynęły, tak jak i „Novara“ od strony wysp. W piękny dzień kwietniowy jedenaście okrętów zatrzymało się u wybrzeża Vera Cruz, stolicy indyjskiego państwa Montezumy. Ekspedycja liczyła 110 ludzi załogi, 558 żołnierzy, w czym 13 uzbrojonych w muszkiety, 32 w rusznice, reszta w szpady i piki, poza tym 16 koni i 10 armat. Awanturnicy, pchani żądzą złota i zwycięstwa, wylądowali o tej samej godzinie, z takim samym zdumieniem Indianie przyglądali się tym dziwnym stworzeniom, składającym się jak centaury, z człowieka i konia. Vera Cruz! miasto indyjskich bogów, ozdobione barwnymi feztyszami i nieporównanie pięknymi trawnikami. A za tym rozgorączkowanym, zżartym przez vomito negro miastem, tajemnica nieznanego, a tak bogatego i potężnego królestwa. Dreszcz lęku przebiegł 500 przybyszów: iść naprzód czy cofnąć się? Zapadła chłodna noc, przynosząc z oddali rozdzierające krzyki dzikich zwierząt i groźny pomruk morza. Nad dachami przelatowały z żalonym skrzeczeniem sępy, poszukujące padliny. Może w duszy Corteza powstała, równie jak i u Maksymiliana, trwoga przed zbyt ciężkim zadaniem? Może się wahał? Pewnego dnia Cortez, wielki poszukiwacz przygód, spalił wszystkie swe okręty i towarzysze jego, nie chcąc zginąć, musieli iść za nim.

18 marca 1519 roku Cortez odniósł pierwsze zwycięstwo pod Ceutla, wśród pól obsadzonych kaktusami i kukurydzą. 500 Hiszpanów pobiło 40.000 Indian.

Życie należy do tych, którzy mają siłę woli. Karolina myśli o tym historycznym przykładzie i po nocy, spędzonej w niewygodnym pokoju, cesarz Maksymilian i cesarzowa Karolina odzyskują odwagę, zapatrzeni we wzór swego wielkiego poprzednika.

## VII.

Swit następnego dnia okrył światłem mury fortów St. Jean d'Ulloa, gdzie stryj Karoliny, książę de Joinville, walczył pod dowództwem admirała Baudin w 1838 roku.

Swita cesarska składała się ze stu osób, bagaż z 500 skrzyń. Z fregaty wylądowano olbrzymią, karocę galową, ozdobioną złoceniami w stylu rokoko. Orszak udał się na dworzec, gdzie oczekiwał mały, zgrzytający pociąg. Z trudem dokonano załadowania wśród absolutnej obojętności przypatrujących się Indian. Nowi władcy, rozmyślając o tym lodowatym przyjęciu, zadawali sobie w duszy pytanie — co im przyniesie dalsza podróż. Milczący, nieprzeniknieni tubylcy patrzyli z lekkim zdziwieniem na cesarza, który miał na sobie skromne cywilne ubranie. Cóż się stało z tradycją strojów okrytych złotem, lśniącymi ozdobami, drogocennymi kamieniami i piórami?

Za oknami wagonu przesuwiał się smutny krajobraz: spalona słońcem ziemia, ubogie pola agaw i kukurydzy, olbrzymie sztywne kaktusy.

Wkrótce jednak pustynny krajobraz zmienił się. Pociąg biegł wśród dziewiczej puszczy, przechodził pod ogromnymi masywami górskimi, ukrytymi we mgle, mijał wąwozy, wślizgiwał się w ciemne leje, jak gdyby miał zniknąć pod ziemią, i znów wylądował się pośród tajemniczych lasów. Gigantyczne, nieznanne drzewa, cedry, palisandry, egzotyczne topole, olbrzymie pnie ozdobione szmaragdowymi pióropusami, zielonymi kulami, mnóstwem pachnących frędzli. Nigdy niewidziane kwiaty o fantastycznych kształtach, tajemnicze zasłony z liany, przerażone ptaki, przelatujące jak różnobarwne kule nad szynami, głosy zwierząt dochodzące z gęstwiny, motyle większe od ptaków, kolibry wielkości wałek, dywany rdzawych mchów na wzgórzach i czasem smutne oczy jakiejś małej dziewczynki w blado niebieskiej opasce, stojącej nieśmiało przy



drodze. Jak rozumieć i przyzwyczaić się do tego królestwa niemożliwości?

Zatrzymano się w Soledad, gdzie cesarska para spędziła kilka chwil w oberży „Samotność“. Kilka Indian, wyciągniętych na dziedzińcu, popijało tłusty, mleczny pulk, ulubiony napój Meksykanów, sporządzany ze sfermentowanego soku agawy. Bezłitosne słońce prażyło mury. Nagle gwałtowny deszcz odświeżył duszne powietrze. Zielone barwy stały się żywsze, lasy dymły w oddali fioletową mgłą. Otaczająca cesarza świta, gwarzyła w kilku językach europejskich.

Pociąg ruszył dalej ku krańcowej stacji trasy Loma-Alta. I wreszcie ostateczny postój. Granica cywilizacji i dzikiej natury! Poza nią góry, lasy i kilka ścieżek wydeptanych od wieków przez Azteków, po których szedł też i Cortez ze swymi towarzyszami. Odwieczna walka człowieka z naturą. Przebijanie się przez dziewicze lasy, wycinanie dróg wśród zielonej gęstwiny, rozrywanie lian, tamujących przejścia, otchłanie kwiatów, brak powietrza w roślinnych pieczarach, tajemnicze zasklepienie się wyrabanych przez sę. Odwieczna zemsta puszczy, walczącej o swe niepisane prawa uderzeniami koleców, więzami zielonej gęstwiny, splotami łodyg i liści, zatorami nieprzebranych krzaków.

Pojazd cesarski, zaprzężony w okryte czaprakami muły, ocierał się o bujną roślinność, gałęzie uderzały o zamknięte drzwiczki karocy, olbrzymie owady tłukły się o przezroczyste szyby. Świta cesarza, patrząc z zachwytem i niepokojem na ten dziki raj ziemski, jechała w wysokich jak domy dylżansach, o apokaliptycznych kołach.

Monotonie krajobrazu ożywiały z rzadka żalosse lepianki bez okien. Od czasu do czasu, gdy na zakrętach droga stawała się szersza, młody pułkownik Miguel Lopez, piękny jak południowo-amerykański Judasz, toczył koniem przy karecie, podając cesarzowej pęki orchidei.

Na rozmiękczonej przez ulewny deszcz drodze, wzdłuż wybrzeża rzeki Chiquihuite, karoca cesarska uległa wypadkowi i trzeba było dokończyć podróży w meksykańskiej kolonie bez resorów.

Po przybyciu do Kordoby, dla nowych władców przygotowano skromny apartament, składający się z jednego tylko pokoju. Pościół twarde i niewygodne, brzęczące moskity, zapach fermentującej za ścianą miazgi drzewnej. Karolina nie może zasnąć. Z otwartymi oczami śni o tej przygodzie z nieprawdziwego zdarzenia, rozszerza horyzonty, egzaltuje się własnymi myślami o przyszłości, pod czas gdy szambelanowie i lokaje, cały dwór i świta, śpią pod jedną kołdrą na schodach domu, lub też wśród chłodnej nocy rozmyślają z żalem o opuszczonej Europie.

W dalszej drodze malowniczy krajobraz miasteczka Orizaba, rysującego się na tle ośnieżonych szczytów, rozerwał oczy podróżnych. Opuszczono już granice ojczyzny żółtej febrzy, która pozostawiła po sobie wspomnienie kłębowiska barw i woni. Skierowano się ku płaskowzgorzowi Anahuac'a. Temperatura spadła o kilka stopni, powietrze stało się lżejsze. Roślinność zmieniła nazwy, lecz zachowała poprzednią najżywszą zieleń, najjaskrawsze barwy, najintensywniejsze wonie, wśród których nieprzyzwyczajone nozdrza rozróżniały zapach drzewa sandałowego, różanego lub też wanilii; ptaki o bystrym, cichym locie podnosiły wrażenie niezwykłości.

Zdradliwa żółta febra, snująca się nad bagnistymi terenami pozostała już daleko w tyle, lecz teraz podróżnicy wkroczyli do regionu opanowanego epidemią ospy. Indianie o oszpeconych chorobą twarzach podają bukiety kwiatów. Karolina zaledwie śmie je dotknąć.

Rozległe płaskowzgorze z lawy wulkanicznej biegnie w dal, otaczając miasto Puebla o licznych wieżach, kościołach, kopułach, fortach. Niezwykle łagodny klimat, przedmieścia o szerokich ulicach, fasady z ceramiki, tkalnie i huty, szklanne, piękne

fajanse i wyroby z gliny charakteryzują miasto, w którym Indianie wzniesli bramy tryumfalne, witając nowoprzybyłych okrzykami radości. Nastąpiło pierwsze spotkanie z Francuzami. Uczucie niepokojącego smutku zmieniło się w atmosferę bezbrzeżnego entuzjazmu. W Cholula 50.000 Indian witało cesarza, w Puebla przyjęcie było tak serdeczne, iż wzruszyło do głębi cały orszak. Wspaniałe powitanie w katedrze! Rozkołysały się dzwony 60 kościołów, wśród dźwięków których wyróżniał się rytmiczny ton 200-kwintalowego olbrzyma. Przed wejściem do świątyni Karolina podziwiała skrzającą się w słońcu kopułę Matki Boskiej z Gwadelupy, połyskującą na wysokości 70 metrów lakierowaną powierzchnią; mieniące się złotem płaskorzeźby z brązu, wielkie statuy wyciosane w białym kamieniu, szerokie oddrzwia z drzewa cedrowego ozdabiały z zewnątrz wspaniałą budowlę.

Wnętrze przedstawiało czarodziejskie zestawienie ciosanych kamieni, kapitelów, złota, srebra, bazaltu; olbrzymie świeczniki z masywnego srebra, ze złotymi krążkami; trzymetrowe kandelabry o złotych podstawach, przepyszne żyrandole ze szczerzego złota, wagi 150 kg, w których płomienie świec rozpraszały mrok; złote monstrancje metrowej wysokości, rozsiewające blaski diamentów i szmaragdów lub osypane perłami; bogate kapy o blaskach zachodzącego słońca, zachwycające rzeźby z hebanowego drzewa!

O zmierzchu rozblęśły purpurowe chryzantemy petard i orchidee sztucznych ogni. Pod tym to miastem Francuzi zostali rozbici i musieli w następstwie oblegać je przez kilka miesięcy, by doprowadzić do zwycięstwa. W dali za polami kukurydzy, wielkie krzyże znaczyły cmentarz poległych w czasie oblężenia Francuzów. Zaledwie rok temu generał Ortega poddał się generałowi Forey'owi, głównodowodzącemu wojsk francuskich wraz z 20 generałami, 225 oficerami, 800 podoficerami, 12.000 żołnierzami i 200 armatami. Sztandary meksykańskie zostały spalone i w ręce zwycięzców dostał się tylko sztandar batalionu Zacateca.

Dla uświetnienia uroczystości Karolina ofiarowała 7.000 piastrow dla najuboższych. Dzwony zwonily wciąż jeszcze, a cesarzowa z dreszczem głębi wspominała mszę w Cholula, odprawioną w miejscu, gdzie przez długie wieki odbywały się rytualne obrzędy Azteków z ofiarą krwi ludzkiej.

Orszak, syty chwały i wiwatów, ruszył w dalszą podróż poprzez panoramę zielonych lasów, kukurydzianych pól i kolorowych lepianek na tle groźnych szczytów wulkanicznych. Patriotyczne demonstracje wynagrodziły sownie nowym władcom dni smutku i rozczerwiania. Wspomnienia uroczystych powitań przewijały się obrazami defilady wojsk generała Bazaine, widokiem dwustu kolas zaprzężonych w białe muły, w których przejeżdżały damy meksykańskie, powiewając barwnymi szalami, kawalkadą jeźdźców ustrojonych w wysokie kapelusze i białe rękawiczki. Rozbrzmiewały jeszcze stare legendy azteckie, opowiadane cesarzowej przez pięknych rycerzy hiszpańskich, którzy wyruszyli na spotkanie nowych władców ożywni nadzieją, iż wraz z ich przybyciem powrócą dla nich dawne, dobre czasy. Snuło się jeszcze wspomnienie brzuchatych biskupów i apoplektycznych mnichów, przesyłających przejeżdżającej parze cesarskiej pocałunki dłoni, jakby w przedwczesnej podzięce za zwrot dóbr kościelnych, sprzedanych przez Juareza drogą licytacji.

Droga stawała się coraz uciążliwsza, pnąc się wybrzeżem na najwyższej położone wyniosłości, górąjące nad płaszczyznami i dolinami. Czyż to możliwe, aby Cortez, wraz ze swymi 500 towarzyszami wspinał się tą samą drogą trzy wieki temu?

Czasem noc opadała już na ziemię, gdy orszak wyłaniał się z głębi lasu. Pachnący, chłodny mrok otaczał podróżnych wpatrzonych w mierzchną

ciąg dalszy na stronie 653.



# KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

Każdy Czytelnik „Moich Powieści” ma prawo pisać do tego działu

## MOJE BOGACTWO

Wszak nikt na świecie o tym nie wie,  
Ze ja — bogaczem jestem wielkim,  
Ze w sobie mam radości wiele,  
Ze zamarł we mnie smutek wszelki.

I choć jest tyle bólu w świecie,  
Ja bardzo, bardzo rzadko płaczę,  
Lecz zrywam szczęścia piękne kwiecie,  
I wciąż wesoło w niebo patrzę.

O! bogacz jestem nad bogacze  
I każdy mi to przyznać musi.  
Moje bogactwo: to spokój duszy...  
Ach, teraz nie... później zapłacze.

Z. J.

## DOBRE RADY PANI ZOFII

### PRZYJMUJE!

„Mała Gwiazdeczka”. Przyjmuję Cię do „Krainy” pod niniejszym pseudonimem, bo „Gwiazdeczka” już mamy w swoim gronie.

Długi i niesłychanie miły jest Twój pierwszy list do mnie. Wnioskuje z niego, że nasza korespondencja da nam dużo zadowolenia.

Siostrzyczkę Twoją przyjmę do „Krainki”, ale musi własnoręcznie zgłosić swój akces, a ponadto podać inny pseudonim, gdyż wymieniony już mamy w „Krainie”.

Zadowolona jestem, że zamierzasz wziąć udział w naszym zjeździe — poznasz swoje nowoprzybrane rodzeństwo i zapewne pokochasz je serdecznie.

Życzę Ci dużo miłych chwil na tym letnisku i przedstawiam Cię „Kraince” słowami Twojego listu:

„Kochana i Najdroższa Pani Zofio!!! Proszę wybaczyć, jak na pierwszy raz, moją poufałość, ale taką już mam naturę... Co serce dyktuje, usta wypowiadają... Najpierw nie moge wyjść ze zdziwienia, a po drugie „wyłajać” siebie za to — jak potrafiłam do tej pory nie wiedzieć ni znać tej gazetki, a zwłaszcza „Krainy szczerości i naszych trosk”. Tyle już gazet czytałam i czytuje, w tylu wydawnictwach szperałam i nic dotąd odpowiedniego nie znalazłam. Aż tu naraz tydzień, czy dwa temu przychodzi listonosz i przynosi gazetę. Odbieram, patrzę — coś dla mnie nowego... Nie zważam nawet na komentarze krewnych, którzy podziwiali moją „gorliwość”. „Ależ to cudowna rzecz — mówię w końcu do siebie, przeczytawszy „Dobre Rady”, Kochanej Pani! Dlaczego ja dotąd o tym nie wiedziałam?... Łaję młodszą siostrzyczkę, że mogła mi nie wspomnieć o tak wspaniałym piśmku. Proszę nie posadzić o zbyt pochlebstwa. Uwierzy mi Kochana Pani Zofia chyba, gdy powiem otwarcie, że nie należę do tych osób, które śpią pochwałami na zawołanie. Może źle robię? Co Droga Pani, o tym myśli?”

Ale rozgadałam się i zapominałam o tym, co właściwie chciałam powiedzieć. Czytając odpowiedź, Kochanej Pani, zdołałam poznać choć w części Jej upodobania — zdążyłam zauważyć, że lubi Droga Pani wiedzieć trochę o losach swoich „Przyjaciół”, kocha radość i prostotę. Prawda? Otóż, jeżeli to Panią nie znudz i nie zajmie Jej drogiego czasu, to pozwolę sobie choć w skróceniu nadmienić o swojej osobie:

Jestem z natury zawsze pogodna i radosna. Choć smutek czasem (tęraz częściej) napelnia mą duszę, staram się jednak tego nie okazywać by nie mać ciepłej atmosfery rodzinnej. (Tyle co do usposobienia.) Dla zorientowania Pani w swym wyglądzie zewnętrzny posyłam moją podobiznę, choć niezbyt udaną, ale lepszej nie mam pod ręką. Jestem właściwie rodaczką Kalisza, ale wychowana na Pomorzu i w Północnym. Od kilkunastu lat mieszkam wraz z rodzicami i rodzeństwem (dwoma młodszymi siostrami — Jadzią i Kłarcją) w jednym z

pięknych miast pomorskich. Przyznam się, że pokochałam to miasto najbardziej, choć znam niemal wszystkie wielkie miasta Polski.

W przyszłym roku mam zamiar pójść na studia uniwersyteckie aż... do Ameryki! (U; niwewrsytet Kościuszki) Zwiedzę przy tym trochę świata i odwiedzę rodzinę.

Obecnie letniskuję na wsi, używam świeżego powietrza i cieszę się wszystkim dokoła! Głównie jednak wykorzystuję czas na przygotowanie młodszej siostry do gimnazjum.

Proszę wybaczyć, że się tak rozgadałam, ale doprawdy czuję się już starą członkinią „Krainy” i dlatego tym goręcej proszę o przyjęcie mnie do „Rodzinki”, a przyrzekam, że będę wierną jej córką i mam nadzieję, że będę się w niej czuła jak najlepiej.

Zegniam na razie Kochaną Panią i proszę o przedrukowanie moich komunikatów!

Halo! „Fred” — Oczekujący Chłopczyku! Znalazła się „ofiara”, która o ile potrafi, pragnie zaspokoić twoje życzenia. Proszę tylko zacząć, bo ja się „boję”. Tymczasem przesyłam promienny uśmiech i płomyk nadziei. List można skierować na ręce Pani Zofii.

„Młody Orzeł”. „Mała Gwiazdeczka” ośmiela się z wysokości rzucić słówko — pozdrowienia i gratulacji! — Nic dziwnego, „Młody Orzeł” patrzy z góry na „ludzkie stworzenia”, ale „Gwiazdeczka” widzi to i uśmiecha się. Ktoś chce zdemaskować — czy mam bronić???

„Bajko”! Kochana! — czuję, że masz stałe serce. Przyjmij wiele serdeczności!

„Duchu Puszczy” — ktoś Ty? — zacięka-wiasz mnie. Skrybnij coś. Dobrze? Tymczasem pa!!!



Wakacyjne zdjęcie naszej miłej Sympatyczki „Marteczki”...

### PRZYMIJCIE SERDECZNOŚCI I PISZCIE!

„Kazja Czarnulka”. Przedstawia się nam ta młoda koleżanka mniej więcej w ten desień:

„Mam osiemnaście lat, jestem brunetką, okrągłą na twarzy i uczę się w jednym z większych miast Małopolski.

Obecnie jestem na wakacjach na wsi u Rodziców i dobrze mi u nich, lecz niemiernie pragnę poznać i zaprzyjaźnić się z członkami „Krainy”.

Jeżeli by znalazł się ktoś skłonny do zainteresowania się moją osobą i chciał mnie poznać, to będę mogła przysłać fotografię na ręce p. Zofii. Tak na razie, bo przecież może zaistnieć możliwość osobistego poznania. Bardzo pragnę znaleźć kogoś bliskiego wśród Was, „Krainiaczy” Drodzy!

Przyjmijcie serdeczności i piszcie!”

## WIARA

Wierzę w Twą miłość — kochana — jak  
w życie,

Które odebrać może tylko Bóg;  
Jak wierzę w słońce, które w nieba błękitcie  
Szuka od wieków najjaśniejszych dróg.

Wierzę w Twą prawdę — kochana — jak  
w wiosnę,

Która odradza swoim cudem świat,  
W szczerości słów Twych niech znajdę obronę  
Przed skazą podstępny, przed płomieniem zdrad.

Gdyby się złamać, gdyby zwątpić skrycie,  
Nie byłoby wiosny, ni słończnych dróg —  
Więc wierzę w Ciebie — kochana — jak

w życie,  
Które mi zabrać może tylko Bóg...

R. B.

## POZDROWIENIA ODWZAJEMNIAM!

„Banialuka”. Siostra Twoja, Dziecino, przesyła mi w Twoim imieniu pozdrowienia i prosiła, abym przesyłała Twoją pocztówkę autorce wierszyka „Dla Banialuki”, Helenie Justyńskiej, co oczywiście chętnie uczyniłam.

Za pozdrowienia dziękuję Ci uprzejmie i odwzajemniam je z serdeczną prośbą, abyś jak najszybciej przysłała mi długi, własnoręcznie napisany list.

A teraz przedrukuję Twoje komunikaty: „Biała Uajali”. Dziękuję za przedobre słowa i śle pozdrowienie. Napisz za pośrednictwem J. P.

„Cyganko o smętnych oczach” — pisałam ci kiedyś, lecz kto wie, czy list nie zginął, bo nie dostałam odpowiedzi.

„Biała Niezapominajko” — czekam — pa!  
„Biniu M.” — za życzenia imiennowe ślicznie dziękuję!”

## PRZYPOMNĘ „KRAINIAKOM”

„Leśna Rusalka”. Nie będę Cię przyjmowała powtórnie do „Krainy”, tylko zwyczajnie przypomnę „Krainiakom”, że należałaś już do nas, a tylko z czasem zatraciłaś kontakt z „Rodzinką”. Teraz pragniesz znowu powrotu i prosisz nas o silniejsze zainteresowanie się Twoją osobą.

No widzisz, no widzisz, jak to się jednak chętnie powraca do „Krainy” i jak bez niej na długi przeciąg czasu żyć nie można!...

Zadowolona będę, gdy mi już wkrótce doniesiesz, że dobrze się znowu czujesz w naszym gronie i że jesteś zadowolona, zarówno z nas, jak z siebie!

## WIEDZ O TYM!...

„Złotemu Słoneczku” mocno dziękuję w swoim i „Krainki” imieniu za pamięć, wyrażającą się w nadesłaniu pozdrowień z pobytu nad morzem — w Gdyni.

Może napiszesz nam coś więcej o sobie, opiszesz wrażenia z nad morza i w ogóle porozmawiasz z nami, jak dawniej, otwarcie i długo? Tę samą mamy życzliwość dla Ciebie i tę samą dobrą wolę w kierunku szczerego współżycia — wiedz o tym!

Bądź nam wesoła i zdrowa, Kochana Dziewczynko Nasza!

## PODZIĘKOWANIE ZA POZDROWIENIE Z OJCOWA

P. Maryli P., Czytelniczce „Moich Powieści” dziękuję serdecznie za pozdrowienia, nadesłane mi z Ojcową!

Wierzę, że jest Pani pełna zachwyty dla okolic, jak również i samego Ojcową i spędza tam niezapomniane chwile!

Proszę robić dużo wycieczek i chłonać jak najwięcej uroków letnich, aby ich starczyło na długi okres deszczowej jesieni, która ma specjalność przynębnienia wrażliwszej natury ludzkiej.

Dobre uśmiechy dla Pani i zapewnienie szczerzej życzliwości!



## DESZCZ SZEMRZĄCY

W kasztanowej, zielonej alei pod drzew ciemnym, liściastym sklepieniem jeszcze dziś są te echa tak dawne jeszcze dziś są te szepty i cienie.

W kasztanowej, zielonej alei były chwile pachnące, wieczorne czyjeś usta nieśmiało wyrzekły słowa drżące, miłosne, pokorne —

I był zmierzch ciemniejszy i cieplej i był zmierzch najpiękniejszy, szczęśliwy czyjeś usta nieśmiało mówiły słowa ciche, bezradne, wstydlive.

A deszcze czerwca — deszcz śpiewnie szemrzący grał w koronach kasztanów srebrzyście. Dreszczem, drganiem po drzewach przebiegał dreszczem, drżeniem przelatał wśród liści.

I szeleścił w liściastym sklepieniu szemrał, szumił, przymilał się, gwarzył — Chłodne kropki mi spadały na oczy i powoli spływały po twarzy —

A na ławce malutkiej i niskiej w zmierzchu, w woniach wieczornych, w zieleni słucham słów tych najdroższych, zdziwiona słucham tego w strwożonym wzruszeniu.

W zmierzchu ciemnym, zielonym, tajemnym głos stłumiony, najbliższy, gorący z deszczem młodym się spłynął cichaczem z deszczem srebrnym, z żywym deszczem szemrzącym.  
A. E.

## PROSZĘ PISAĆ CZĘŚCIEJ!

„Krasula“. Pozdrawiam Panią najprymocniej- szym uśmiechem. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek była więcej rozbrojona, jak właśnie tą wakacyjną pocztówką Pani. Co za kapitalna treść! Piękne musi być to Pani życie na wakacjach, skoro bije z każdego słowa radość, humor i werwa! Proszę pisać częściej na podobną nutę!!!

## NIE OMYLIŁ SIĘ PAN

„Alchemik“. Nie omylił się Pan — „Kraina“ jest bardzo gościnną i jeżeli chodzi o pomieszczenie gości, tak przepastną, jak wulkan. Witam Pana serdecznie w niej i zaraz czynię zadość cichemu życzeniu Pana, t. zn. przedrukuję odpowiednią część listu Pana. „Cóż mam napisać o sobie? Otóż mam wakacje, „Krakowiaczek ci ja“, kończę chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Chciałbym korespondować z pięknymi, inteligentnymi „Krainiankami“. Zainteresowania mam dość szerokie, więc można śmiało pisać.

O wyglądzie zewnętrznym nie podaję żadnych szczegółów. Gdy to kogoś zainteresuje — do zobaczenia — względnie fotografia. Dodam jeszcze, jeżeli będzie to komuś potrzebne, że chociaż studiuję nauki ścisłe, realne, jednak jestem trochę marzycielem (poprawnym!).

## PRAGNĘŁABYM...

„Julika“. Nie wierzę w to „śmiertelne zakochanie“, skoro ma Pani ochotę zdradzić swój ideał. I to właśnie z nami! Oj, Juliko!...

Film — „Dzikie ścieżki“ — miałam już okazję zobaczyć. Podobała mi się piękna postać bohaterki filmu — Juliki. Pragnęłabym, aby Pani była podobną do niej, o ile już nie jest. Proszę znowu do mnie napisać i nie myśleć o mnie źle. Chcę bowiem być zawsze przy- żajnie do Pani ustosunkowana!!!

## BĄDŹ WDZIĘCZNA...

„Uszi“. Ma Pani rację — w ciężkich sytuacjach życia, dobrze jest pomyśleć o ludziach biedniejszych i nieszcześniejszych. To jakimś niewypowiedzianym, dziwnym prawem, podnosi człowieka na duchu i łagodzi jego niedolę. Droga „Uszi“! Myślę o Tobie serdecznie i pragnę, aby Twoja odpowiedzialna praca była Ci źródłem odżywczym w chwilach zwątpień i niepokoju. Bądź wdzięczna Twemu losowi, że dał Ci chociaż możliwość pracowania, bo tylko w pracy znajduje się istotna treść życia, a nieraz swego własnego istnienia.

Daruj, że już zakończę, ale tyle listów jeszcze czeka... Całuję Twoją buzię!

„Kresowiaku z Leszna“, znam dobrze Twoje miasto i chciałabym o nim z Panem pogawędzić. Proszę przesłać mi jakiś znak!

„Czarnulko z Grudziądza“, czy chciałabyś ze mną korespondować? Byłabym bardzo zadowolona!

## Do Ciebie

Wzrok mój stęskniony błaka się po niebie I marzę, marzę, a myśl ma ulata Siedzę przykuty gdzieś, na końcu świata, Gdzieś, het... do Ciebie...

I zapominam, jak twarde jest życie, Gdy błękit nieba otacza mnie wokół, Gdy śnię, że tonę w głębokim błękitcie Twojego mroku.

A czasem znowu, choć to noc już głucha, Wśród straszliwego myśli mych chaosu, Ze snu się zrywam i marzę, że słucham Twojego głosu.

I sił ostatkiem, nim żal mnie pogrzebie Gdzieś w obcej stronie, aż na końcu świata, W dal wzrok wyteżam i ciągle do Ciebie Myśl ma ulata.

Rudziez.

## WAŻNA CECHA W CZŁOWIEKU

„Szyderca“. Ależ ja Pana niesłychanie lubię — taki jesteś Pan miły i interesujący w swoich, też nienajbardziej długich, listach. Ogromnie szybko orientujesz się w ludziach na podstawie ich pracy, a to jest ważną cechą w człowieku.

Dobrze Pan rozumuje, że nie myślę gniewać się za to, że jeden i drugi członek „Krainy“ przysłał mi listy pisane na maszynie, przeciwnie zadowolona jestem z tego ułatwienia mi pracy.

Co robię z masą stale wpływających listów? Otóż składam je pieczołowicie na jeden wielki stos, załatwiam kolejno, a załatwione składam na drugi, jeszcze większy, stósik archiwalny. Do kosza rzadko wrzucam cokolwiek — musi to już być list wybitnie nieczytelny i pozbawiony podpisu i miejscowości, ot, taki świstek, który, nie nie mówi i niczego nie żąda.

Zorientowałam więc z grubsza Pana w tej kwestii, a teraz z kolei przechodzę sama do pytań. I tak chciałabym wiedzieć, gdzie się podziewasz pod te wakacyjne czasy, co robisz, a przede wszystkim, kiedy znowu będę miała przyjemność przeczytania listu, wypisanego równo, gładko, rzeczowo, z lekką domieszką serdeczności? Bardzo czekam!

A teraz przedrukuję Pana dopisek: „Pozdrawiam Panią mile i serdecznie, jak również wszystkich „Krainiaków“ i „Krainianki“ z Wadowic, Kęt, Białej, Krakowa, Nowego Sącza, Tuchowa, Tarnowa, Stanisławowa, Buczacza, Lwowa, Monasterzysk, Tłumacza, Halicza, Bohorodeczan, Jastrowca, Obertyna, Sołotwiny, Nadwórnej, Ostrowca kieleckiego, Opata, Kozienic, Kielc, Wierzbnika“.

## DOWIEDZIAŁAM SIĘ!

„Maleńka Dzidzi“. Owszem, długo nie pisałaś Ty do nas i równie długo my nie mogliśmy Ci odpowiedzieć, ale teraz „Kraina“ została ogromnie powiększona i tym samym jej członkowie szybciej będą, a nawet już otrzymują odpowiedzi!

Nie sądzę, aby „Krainiaczy“ zapomnieli całkowicie o Tobie, ale może rzeczywiście zatarałaś się im trochę w pamięci, zaś Ci nowi będą musieli dopiero Cię poznawać. Lecz nie jest to takie straszne, bo „Krainka“ ma to do siebie, że zawsze bardzo szybko zespala swych członków.

Ciekawa jestem, czy pobyt w Wiśle przyczynił się należycie do polepszenia stanu Twojego zdrowia. Pragnęłabym tego bardzo.

Wujkowi Januszowi przekazałam Twoje pozdrowienia i przypomniałam o wierszykach — przyrzekł zająć się nimi, a pozdrowienia odwzajemnia bardzo serdecznie.

Piszesz mi, aby Ci nadesłać wkładkę do numeru „Moich Powieści“ z marca, otóż niestety nie będę mogła tego uczynić, ponieważ wkładki do tego numeru są wyczerpane co do jednej!

Dowiedziałam się ze zmiany Twego adresu w administracji, że już nie mieszkasz tam gdzie dawniej — podaj mi proszę swój dokładny adres i napisz, jak się czujesz w nowym miejscu pobytu i w ogóle pisz mi dużo, ogromnie dużo o sobie!

Czekam niecierpliwie na bodajże słówko i zaszyłam Ci moc serdecznych słów!

Oznajmiam ponadto w Twoim imieniu, że wszystkim zrzeszonym w „Krainie“, wszystkim starszym i nowszym ślesz niesłychanie dużo jasnych myśli.

## POKOCHAJ RZECZYWISTOŚĆ!

„Maruta“. Dziękuję Ci, Kochanie, za te trzy zdjęcia — specjalnie dobrze wyglądasz na tym, na którym trzymasz ten wspaniały bukiet.

Martwi mnie, że nie czujesz zbyt wielkiej radości — należało by wreszcie pogodzić się z rzeczywistością i pokochać ją z wolna. Czy stanowczo nie potrafisz tego dokazać?

Wzń sobie za przykład swoje dwie przyjaciółki (wiesz zapewne kogo mam na myśli) one jeszcze więcej czują się wyrzucone poza nawias szczęścia i jeszcze mniej mają powodów do zadowolenia. Ba! one właśnie Tobie zazdroszczą i kto wie, czy by nie zgodziły się pójść na Twoje miejsce.

Zatem konkluzja, że nienajgorszą rolę powierzyło Ci życie i pozostaje Ci tylko dobrze ją odstawić, jeżeli już nie podnieść, uświęcić!

Z prawdziwym zadowoleniem dowiem się raz może, że już naprawdę jesteś szczęśliwa, co oby nastąpiło jak najszybciej!

Całuję Cię serdecznie i przedrukuję komunikaty:

„Krater II“ — czy pamięta Pan „Marutę“? Słę ona uścisk dłoni.

„Educh“. Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam je Panu.

„Złoteńko“. Była Pani pewna, że to ktoś inny, prawda?

„Zuch - Dziewczyno“! Czy powtórzysz odwiedziny? Ja bardzo proszę!

„Mała Konwalijko“. Uśmiechnij się! Trzeba życiu śmiało stawić czoło, nie bać się go i nie rozpaczać, bo to nie pomoże!

„Biała Uajali“. Jesteś szczęśliwą? Prawda, że życie ma dziwne koleje?

„Czarny Hajduczku“! Przyjmij pozdrowienia! A może ktoś z „Krainy“ do mnie jednak napisze, co?

Odpowiedz pewna i szczerą. Jeżeli ktoś z „Krainy“ ma żal do „Błękitnej Pantery II“, że nie odpisuje, to proszę żal ten odrzucić, bo młody ten chłopiec nie żyje już od roku. Bardzo miły był to chłopiec. Serce rwało mu się do służby wojskowej i nie doczekał jej!... Całej „Krainie“ ślę miłutkie Pa!

## ZAMIĄST INFORMACJI...

„Złościca“. Bravo! Ma Pani 19 lat i już jest studentką uniwersytetu. To daje dużo dobrego do myślenia o Pani, no i usposabia jak najsympatyczniej do tego szczególnego pseudonimu — „Złościca“.

Pisz Pani, że posiada bardzo, bardzo kochanych Rodziców, niemniej kochanego Braciszka i psa „Tygrysa“. A teraz będzie miała Pani setki przyjaciół, zgromadzonych w „Krainie“. Nieznani oni jeszcze na razie Pani, ale z czasem staną się mniej obcy i tajemniczy. Chodzi tylko o to, aby obserwowała Pani życie „Krainy“ i powoli zaznajamiała się z poszczególnymi pseudonimami.

Zamiast udzielić Pani żądanych „informacji“, wolę od razu zwrócić się do Sympatycek i Sympatyków, aby napisali do Pani. Listy przekaże z miłą chęcią!!!

## MOJA MIŁOŚĆ

— Nie z romansu powstała, ni z kina, Nje z dancingu z flirtem ją wyniosłam Żyła we mnie, żyje i żyć będzie Nieklamana, niebarwiona, prosta — Moja miłość...

Taka jasna, jak Twoje spojrzenie, Taka mocna, jak nasze dni pracy, A hartowna już trudem, cierpieniem, Co zrozumie wszystko i wybaczy Miłość — — — — —

Choć nie jesteś z filmu bohaterem Na cześć moją nie stwarzasz peanów, Lecz znasz za to słowa dobre i szczerze Słowa zwykle..... Kochany, kochany...

Stanisława Matusiakówna.



## LI-WONG!...

Spójrz —  
w bambusach wysmukłych  
księżyc skrwawym sierpem  
dogasa w głębi zmierzchu —  
— a świat twój zwieczorniał...  
Słyszysz? — jak fale rzeki  
bystry nurt swój toczą  
i płyną wraz z twym cieniem  
poprzez zmierzch daleki —  
Słyszysz?  
jak wicher rozdzwonił  
księżycowy — gong...  
Spójrz... — w porcelanowych pagodach  
niebo tli łuną pożaru  
i komu złożysz ofiarę  
w świątyni twego życia...  
mała, — osamotniona Li — Wong?!

Wicher ci niesie znad ryżowych pól...  
zapach słońca i kwiatów,  
Li — Wong!...  
Woń przekwitłych chryzantem  
powiedłych z tęsknoty.  
To minęło już dawno —  
to już nigdy nie wróci  
O, Li — Wong!...

Ziemie kołczastym drutem  
przeorał wróg...  
i rozdarł bagnetami do krwi...  
Słyszysz? — jak jęczy wicher  
westchnieniem żalobnym,  
a noc czarna  
opadła w wyniosły szczyt góry  
„Kiang — Si“

A chmury wezbrane,  
jak stada olbrzymich ptaków  
płyną i skrzydłami wichru  
bije noc na trwogę...  
w miedziany, księżycowy — gong...  
i kul poświtem jęczy  
zachód krwią broczący —  
jak twoje serce bezbronne,  
mała, opuszczona  
Li — Wong!...

Józef Baranowski.

## POWIEDZ MI!...

„Humorystka“. Powiedz mi, czy już znalazłaś w naszym gronie kogoś z kim możesz poruszać wszystkie interesujące Cię sprawy?

To pięknie, że haftujesz dużo z wzorów podawanych w „Mojej Przyjaciółce“ i „Moich Powieściach“. Owszem, chętnie umieszczę w „Raju kobiet“ wzór na obrus filet — tylko musisz trochę poczekać, dobrze?

„Marzenka“ teraz gorliwie uczy się języka angielskiego, do tego stopnia gorliwie, że zamierza nawet przestać abonować pisma polskie, aby jej nie rozdrabniały skupienia potrzebnego do tej nauki. Moim zdaniem jest to nieco ryzykowne, bo wprawdzie szybciej nauczy się angielskiego, ale równocześnie może zaniedbać język ojczysty, a to było by bardzo, bardzo przykre i poniekąd mogło by się okazać niewdzięcznością dla starej ojczyzny!

Dobrze było by, abyś — jako dobra jej przyjaciółka — wpłynęła na nią w kierunku pielęgnowania miłości i pamięci na rzecz macierzystego kraju.

Na razie kończę, pozdrawiając Cię przyjaznym uśmiechem.

„Halo! „Marzenko“, jak się czujesz? Nauczyłaś się już dużo angielskiej mowy? Kiedy zamierzasz znów odwiedzić Polskę? Zasyłam Ci pozdrowienia od wszystkich znajomych i Twoich Sióstr! Sciskam Cię i pisz!

Osobne pozdrowienie dla „Samotnej Włóścianki“. Całej „Krainie“ życzę dużo powodzenia!

## NIE OMIESZKAJ ZAJECHAĆ!

„Stodka Dary“. Załatwiam w tej chwili jeden z Twoich dawniejszych listów. Opisz mi w nim swoje przeżycia z zabaw wiosennych i między innymi przyrzekasz przysłać fotografię z balu — nie otrzymałam jej jednak. Może przysłesz ją teraz?

Jak tam z uprawianą tak gorliwie przez Ciebie konną jazdą? A Twój piękny kucyk „Baśka“ zawsze, przypuszczam, jest równie figlarny i ścigły. Myślę również, że nauczyłaś się już dobrze kierować autem, jeżeli tak, to

nie omieszkać przy najbliższej okazji zajechać z wizytą do życliwych Ci przyjaciół, Wujka Janusza i Zofii z „Krainy“.

Zyczę Ci moc przyjemności wakacyjnych i czekam na obszerny list!

„Blanko!“ Jak mam podziękować za tak piękny, a życiowy wierszyk, na tak wielki dystans. Wiem już! Całuję mocno, oj mocno, ładną buzię!

„Avery“. Tak jak Ty, Kochanie tęsknią i oczekują Rodzice, Lenka, Mery, i Felek — chyba nie zawiedziesz? Pa!

„Jolka z dworku za wsią“ — czy masz imię „Jolanta“? Jeśli tak, to daj znak. Pozdrawiam!

„Samotnemu“ dziękuję za liścik, odpowiedź dać nie mogą z powodów ode mnie niezależnych.

„Tu — Aldek“ — serdeczne pozdrowienia!  
„Sztabak spod lasu“ znamy się. „Czuwaj“!

## TWIERDŻĘ!

„Zbijobruk poznański“. Oczywiście, Kochanie, że twierdziłam i twierdzę nadal, iż z Ciebie będzie człowiek ogromnie wartościowy i potrzebny w społeczeństwie. Co zaś do Twoich refleksyj — na temat zmienności losu, to uważam, że w Twoim wieku i przy Twoich zdolnościach i młodzieńczej energii nie należy zbyt wiele przypisywać mu wagi. Gdzie jest siła, młodość, zdolność, pilność i wytrwanie — tam jest i zwycięstwo! I nie tam specjalnie złego nie może zdziałać ten przez bałwochwalcze, wielkie „L“ pisany „Los“!

Zresztą nie muszę zbyt silnie Cię przekonywać, gdyż sama wiesz dobrze o tym — prawda?

Zyczę Ci dobrego spędzenia reszty wakacji i przechodzę do komunikatów:

„Zbijobruk poznański“. Dziękuję wszystkim za pozdrowienia i proszę jak zawsze, aż do znudzenia: „machnijcie“ do mnie jakieś „liścisko“ — odpowiedź więcej niż murowana!

„Marzący Sfinksie!“ Co się stało? Czemu nie piszesz? Gdzie Cię losy poniosły? Odpowiedz!

„Heniek“ — ślę pozdrowienia! Zyczę odwalenia egzaminów jak najlepiej i jak najprędzej. Napisz!

Pozdrawiam serdecznie:  
„Bursztynowe serduszko“, „Przedwiośnie“, „Czarnego Hajduczka“, „Dafne“, „Wesołego Broneczka“, „Te - Em'a“, „Przybędę Leśnego“.

## SKARGA!...

— Do ciebie płynie skarga mojej duszy, —  
Płynie w błękitne i jasne przestworze!  
Do ciebie bieży w tej bezkresnej głuszy  
Me serce smutkiem wezbrane, jak morze!

A jednak ciebie ma skarga nie wzruszy!  
Darmo do ciebie wyciągam ramiona, —  
Próżno się skarżę, nic cię nie poruszy. —  
Nie wrócisz do mnie, mych pieszczoł stęskniona.

Patrzę w pierś twoją: ktoś ci zabrał duszę  
Po której tyle ja sobie roilem!  
Daremnie zatem skarga moja płynie,

Dopóki w martwym przestworzu nie zginie!  
Ach — ja nie taką w snach cię mych wyśniętem  
Więc ból mnie dręczy, bo cię kochać muszę!...

Bronisław Morzewski - Faliszewski.

## NIE WOLNO!...

„Fenia znad jezior“. Droga Moja! Oj strasznie pesymistyczny jest ten list, który właśnie załatwiam. Dziecino, tak nie można — Ty musisz jaśniej spojrzeć przed siebie, musisz! Ja wiem, że niełatwo przychodzi Ci pogodzenie się z rzeczywistością tak srogą, że niełatwo przyzwyczaisz się do myśli, iż nie masz już swych kochanych braci — ale niemniej nie wolno Ci zasklepiać się w tym ciężkim smutku i żrącym cierpieniu. Nie wolno Ci choćby z uwagi na Twoje słabe zdrowie i niepokój Rodziców — musisz stanowczo wyrobić w sobie rozumienie konieczności patrzenia przed a nie za siebie. Przyreknij mi, że dołożysz starań w tym kierunku.

Zaś przyjaciela rozumnego i pewnego na pewno znalazłaś już w naszym gronie — czy nie tak? Jeżeli nie, to jeszcze go znajdziesz.

Posyłam Ci serdeczne uściski i uśmiech pełen życzliwości.

Cała „Krainka“ ma od „Feni“ masę pozdrowień.

## NAUCZ SIĘ ODCZUWAĆ

### ZADOWOLENIE

„Kalina“. Dobrze, Kochana, że piszesz na maszynie — mnie to nadzwyczajnie ułatwia czytanie. Przeraziłam się, gdy wyczytałam w ostatnim liście, że jeszcze nie znalazłaś przyjaciół w naszej „Rodzince“. Taka miła, inteligentna osobka i nie miałyby znaleźć zrozumienia?!... Wydaje mi się to wprost niemożliwe. Dlatego też radzę Ci nie przejmować się, a wierzyć, że już szybko „Rodzinka“ otoczy Ci jak najczulszą miłością.

I nie mów mi o pesymizmach — za młoda jesteś na nie i za ładna! Ludzie nie pozwolą Ci zapadać w smutki i ponurości, bo zbyt jesteś im na razie potrzebna — wiedz o tym i bądź zadowolona. No i przede wszystkim nie wstawaj sobie tych różnych wad, których nie masz — autosugestia jest szkodliwą w tych sprawach.

Masz jasno i radośnie brać życie i masz dla ludzi i dla siebie (dla siebie zwłaszcza) mieć szczery uśmiech — reszta przyjdzie niejako automatycznie i nauczy Cię odczuwania zadowolenia, które jest nieraz równe szczęściu.

Rozumiesz? To dobrze! Zatem idź za moją — w tym wypadku — doświadczoną radą. Idź zdecydowanie i mocno!

Wierszyk Twój, zaprawiony goryczą, zamieszczam w nadziei, że już nie wyłoni się konieczność napisania drugiego podobnego.

Przyjm mój jasny życliwością uśmiech i zaraz się jego pogoda.

Najserdeczniejsze pozdrowienia od „Kaliny“ dla „Anki z Kieleckiego“.

P. Adamowi Czekalskiemu ukłony i podziękowanie za wierszyk dla inki z F.

### CZYŻ WARTO?

Padł z fotki uśmiech na tło „Krainy“ — z listu — obnażenie duszy, padło. Dziwnym był list i fotka „Kaliny“ — zmiana nastrojów może za nagła.

Więc czekam próżno, aż ktoś napisze —  
wszak to rozumem — pisać nie warto.  
Czyż warto patrzeć na duszy kliszę —  
którą bieg życia zostawił startą?

Któż ma ochotę zapoznać nurty  
spienionych fal — co wciąż naprzód biegną?  
któż nieprzeznacznie opuści burzę,  
gdy jej zapory przed falą strzegą?

Więc się nie dziwię, że nikt na mój zew  
słowem nie odrzekł — nie dodał wiary.  
Świat kusi pięknem — radością brzmi śmiech,  
a smutek nędzą przeraża szarą.

Zamarły uśmiech na tle „Krainy“,  
ironią gryzie — pali goryczą.  
Błysnął na chwilę — za chwilę zginął —  
jeno „Krainy“ stał się zdobyczą.

„Kalina“.

### OTRZYMA PAN LIST OD WUJKA

„Lawrence“. Dziękuję Panu za ostatnie słowa i nadmieniam z przykrością, że dotąd nie przysłał mi Pan tego przyobiecane go długiego listu. Widocznie zajęty byłes bardzo, albo też pogniewałeś się o to, że nie wyjawiliś my nazwiska tej nieopatrznej grafomanki.

W tej sprawie otrzyma Pan obszerny list prywatny od Wujka Janusza i wierzę, że się rozumiecie. Wujkowi strasznie leży na sercu (a i mnie także) oburzenie Pana, ale jednak nie chcemy okazać się zbyt surowymi dla biednej, niemądrej dziewczynki, za wszelką cenę aspirującej do miana poetki. Zresztą proszę mi wierzyć, że ona czuje się już dostatecznie, jeżeli nie aż nadto ukarana przez samą obawę ostatecznej kompromitacji. Nie możemy być sadystami w wymierzaniu sprawiedliwości — chciej to pamiętać!

Mam wiarę w Pana dobre serce i dlatego nie martwię się już myślą, że mógłbyś się na przykład uprzeć w żądaniu wymierzenia kary wymienionej w liście do Wujka. Prawda, że się nie mylę?

Pozdrawiam Pana serdecznie i czekam na długi i jak zwykle bardzo mi miły list!



## PODAJĘ CI ŚRODEK NA ASTMĘ

„Zymelka“. Ależ naturalnie, Dziewczynko, że możesz mi przysłać swoje zdjęcie do umieszczenia w „Krainie“! Absolutnie nie mam nic przeciw temu!

A dlaczego tak rzadko są umieszczane fotografie członków „Rodzinki“ w „Krainie“? Z bardzo prostej racji, że mało jest „Krainiaków“, którzy przysyłają mi swoje podobizny w tym celu. Przeważnie obdarowują mnie zdjęciami z zastrzeżeniem nieumieszczenia. Nasz narodek lubi pewną tajemniczość, ja zaś respektuję jego „lubienia“ i przyjemności. I może dzięki tym wzajemnym przestrzeganiom, zarówno „Krainiaków“, jak i moich upodobań, jest między nami taka wspaniała harmonia.

Powiedz mi, czy skompletowałaś już „Moje Powieści“ z 37 r.? Ja zleciłam administracji przesłanie Ci brakujących numerów. Okazowe numery „Mojej Przyjaciółki“ też, przypuszczam, otrzymałaś. A czy zamówiłaś sobie ten tygodnik?

Jak z Twoim zdrowiem, czy już podleczyłaś je trochę? Bardzo dobrym środkiem na astmę jest kapusta kwaśna, a także dobrze jest codziennie wjeżdżać przed udaniem się na spacer brać nasiadówki i oblewać całe nogi zimną wodą — około 3 minut. Po tym zabiegu położyć się do łóżka w celu uniknięcia przeziębienia. Rano przy myciu nacierać piersi zimną wodą. Tym sposobem można wyleczyć się już po kilku tygodniach.

Gdyby te środki nie okazały się skutecznymi u Ciebie, napisz mi, a poślę Ci jeszcze kilka wypróbowanych zabiegów, leczących astmę.

Zyczę Ci szybkiego i całkowitego wyzdrowienia i przechodzę do komunikatów:

„Pozdrawiam „Samotną Włościankę“. Cieszyłabym się bardzo, gdybym mogła nawiązać z nią korespondencję. Pisałaś P. Zosiu, iż mam to uczynić, bo jest to bardzo miła dziewczynka, lecz ja jestem na tyle nieśmiała, że nie mam odwagi tego pierwsza uczynić. Proszę zatem, poprosić ją Ty, P. Zosiu w moim imieniu, by napisała coś do mnie, a potem to już z wielką radością i zadowoleniem napisałabym do tej bardzo miłutkiej, jak sobie wyobrażam, „Samotnej Włościanki“.

„Rybaku z Helu“, dlaczego teraz tak mało piszesz? Jaki powód tego? Sciskam „łapki“ i proszę o zgodę.

Mam również ochotę poznać bliżej „Smutną Słazaczkę“. Jeżeli by tej pani na tym również zależało, proszę ją o skomunikowanie się ze mną. Dodaje, iż mam małą prośbę, którą pragnęłam zatwierdzić w specjalnym liściku. Słę wiele serdecznych pozdrowień!

Dla „Marzenki w Ameryce“ miłutkie pozdrowienia od nieznanej.

Osobne uznanie, dla wszystkich tych, którzy piszą bardzo miłe wierszyki w „Krainie“.

P. Hala Kuczmińska z Gogółkowa, p. Żnin, — czy jest Pani również „Krainianką“? Jeżeli tak, lub czytelniczką „Moich Powieści“ — proszę napisać.

„Kropelka leśnej rosy“ — czy znamy się? Dla całej „Krainy“ łączę jak najmiłsze pozdrowienia!

Jeżeli ma ktoś zamiar do mnie napisać, proszę na „Poste-Restante, — Wierzchosławice, pow. Inowrocław, (dla „Zymelki“).

## WIERSZYKA NIE ZAMIESZCZAM

„Kresowiak z Leszna“. Pisze mi Pan o swojej radości z powodu zamieszczenia Jego apelu oraz wierszyka pt. „Bezsenne noce“. Bardzo chętnie usłużyłam Ci, lecz dziś zmuszona jestem sprawić Panu małą przykrość, mianowicie nie mogę pod żadnym warunkiem zamieścić Jego wierszyka pt. „Odzew“, a to z powodu jego słabej, oj, mocno słabej formy literackiej! Namyślił się proszę pięć razy, zanim nadeszł mi w przyszłości coś tak dokładnie bezwartościowego, jak ten ostatni wierszyk. Na „takie“ poezje szkoda papieru i atramentu — możesz mi wierzyć!

Cieszę się, że zadowolony jesteś z kontaktu korespondencyjnego z „Rodzinką“, ale nie dziwię się temu, bo wiem, że prawie wszyscy „Krainiaci“ są zadowoleni z przyjaźni, jakie zawarli w naszym kole.

Zyczę Ci dużo pomyślności i czekam na wiadomość!

„Alpejski Fiołku!“ W odpowiedzi na Twoją uwagę, zwróconą na mą osobę, poświęcam Ci swój wierszyk, który może ukaże się na łamach „Krainy“.

„Orlica“, czy myśli moje, rzucone na fale eteru w Twą stronę nie przeniknęły Twej świadomości? Czy też jest inny powód Twojego milczenia?

„Zat. Ce. 230“ — list Pana sprawił mi miłą niespodziankę i natychmiast nawiąże z P. bliższą łączność.

Dla wszystkich Sympatycek (ów), poświęcających swój czas próbom literackim, ślę pozdrowienia i apel o nawiązanie łączności listownej lub osobistej!

## CZEKAM!

„Wesoły Broneczek“. Dziękuję bardzo za pozdrowienia, wyrażone mi przy okazji przekazywania listu i poeztówki do...

Jedno i drugie wysłałam pod właściwy adres i jestem pewna, że zostało odebrane.

Co u Pana nowego — dawno już nie miałam dłuższego listu i niepokoję się trochę, zarówno o Pana, jak i Jego Siostrzyczkę. Proszę przyjąć pozdrowienia i dla niej i sprowokować ją do szybkiego napisania mi listu — dobrze?

Posyłam Panu przyjacielski uścisk dłoni i czekam!

## OCZEKUJĘ WIADOMOŚCI!

„Jolka z dworku za wsią“. Cieszy mnie ogromnie, Dziecino Droga, że czujesz się tak dobrze w naszym gronie i że słowa moje i rady okazują się potrzebne Tobie.

Nigdy nie będę Ci ich skąpiła i zawsze dążeniem moim będzie przychodzenie Ci z pomocą, gdy jej zapotrzebujesz.

List dostałam naturalnie. Za pozdrowienia, przesłane Wujkowi Januszowi miałam Ci wyrazić jego podziękowanie i wdzięczność. Ja również mocno dziękuję za serdeczności, przeznaczone dla mnie i zaznaczam, że oczekuję rychłej wiadomości o Tobie!



## OBECNIE CZEKAM NA LIST OD PANA...

P. T. M. M. Zaraz na wstępie dziękuję Panu za złożoną w naszej redakcji wizytę. Bardzo mi miło, że miałem okazję porozmawiać z Panem, jak również pokazać mi nasze zakłady. Obecnie czekam na list od Pana, list, który zapewne będzie pełen wrażeń.

Co do honorarium nie robię Panu na razie żadnych nadziei. Jest Pan dopiero początkującym pisarzem, debiutującym w mojej „Teczce“ więc trudno, aby Pan mógł zarabiać. To może być aktualne w przyszłości, gdy będzie Pan już literatem. Ze swej strony zyczę Panu doczekać jak najwcześniej tej szczęśliwej chwili i pozdrawiam Pana.

Z nadesłanych wierszy przeznaczyłem do druku poniższy:

## OSTATNI UŚMIECH

Pamiętam — był wieczór,  
wysebrzony blaskiem księżyca,  
przed nami długa i pusta —  
cicha ulica.

Idziemy w dal z marzeniami  
o szczęściu, co uśmiechem  
w przestrzeni się rozwije,  
o przyszłości, która jest przed nami.

Na „do widzenia“  
posłałaś mi uśmiech czarowny,  
jedyne, ostatni,  
o! jakże wymowny!

Potem odeszłaś w świat gnana,  
uśmiech twój został w pamięci  
— nic więcej  
najdroższa, kochana!

Tadeusz Multański.

## NIE ZNALAZŁEM ŻADNYCH ZMIAN...

„Ho - ho“. W utworach Pana nie znalazłem żadnych zmian. Ta sama nieporadność i komizm poszczególnych wyrażen. Drogi Panie, czyż można wyobrazić sobie, że „łaki chwiejają się od ros“ lub „wierzby kłaniają się czubami do ziemi“? Upór Pana jest zdumiewający! Przyznam się, że zupełnie go nie rozumiem. Czyż bowiem można z pustego w próżne nalać?...

## PRZESYŁAM SŁONECZNE

### POZDROWIENIE...

„Szara Fala“. Ze wzruszeniem myślę o tym, że w dalekiej, małej wiosce, żyje dziewczę o pięknej, poetyckiej duszy. Potrafi cieszyć się małym kwiatkiem i zachwycać chmurką na niebie lub trawką przydrożną. A potem zachwyty te ubierać w barwne i ładne słowa i przelewać je na papier. Dziewczyno tej przesyłam słoneczne pozdrowienia i życzę dalszych natchnień twórczych!

### CHCĘ WAM RADOŚĆ NIESCI!...

Przeserdeczny, słodki, jasny,  
Dźwięczy w duszy mojej ton,  
Co się wznosi nad ugory,  
Nad złocisty, żytny płon.

Płyn — że, pieśni ma radosna,  
Do tych wszystkich smutnych dusz  
I swą dźwięczną, czystą gamą —  
Na wskroś wszystkie wzrusz!...

Wszak i moja nieraz dusza,  
Jest jak ciemna morska toń —  
I z tęsknotą dziwną rusza,  
W tą szeroką życia błoń...

Lecz dziś ze mną radość idzie,  
W niezgłębionej drogi szerz,  
Chcę więc naprzód iść i świecić,  
Chcę wam radość życia nieść!...

Waleska Kreftówna.

### NIECH MUZA BĘDZIE ŁASKAWA!

„Porajanka“. Jestem pełen uznania dla Pani wierszy i zamiast odradzić, radzę Pani dalej „zawracać sobie głowę poezją“. Niech Muza będzie łaskawa dla Pani i zsyła Jej dużo szczerego natchnienia!

Do druku pójdą: „Na szczyty“ i „W letnią noc“.

### W LETNIĄ NOC

Czemu to właśnie  
Wśród letniej nocy,  
Kiedy po niebie  
Księżyc się toczy,  
Czemu to wtedy,  
Gdy świat zachwyca —  
Pojmuję zagadkę życia?...

Wtedy rozumiem,  
Ze księżyc wieczny.  
Wiecznym jest także  
Blask słońca  
I to rozumiem, że  
Życie ludzkie  
Musi dobiegnąć końca.

„Porajanka“.

### JESZCZE ŻADEN Z SYMPATYKÓW...

„Leszek z Zielonej Doliny“. Pilność Pana zasługuje na uznanie. Jeszcze żaden z Sympatyków nie przesał mi tyle materiału do oceny, co Pan. Jakże mi jednak przykro, że wśród tylu utworów nie znalazłem ani jednego, zupełnie odpowiedniego do druku. Zapewne to pierwsze prace Pana, prawda? Radzę Panu dużo czytać, a z czasem myśli Pana nabiorą lekkości i sprężystości, a przez to i styl Pana zyska na zabarwieniu i dobrej formie. Kończąc, ściskam Panu serdecznie dłoń i proszę o dalszą pamięć.

### RÓŻE I OCZY

Słońce płomieniem ziemię pali.  
Mrą płatki róż aksamitne.  
Patrzę w twe oczy błękitne,  
I na ust twych młodych korale...

Gdybyś wiedział, jak bardzo miłuję  
Błękit zrenie twych niemy i cichy.  
Aksamitnych róż wonne kielichy,  
Gdy je złoty blask słońca całuje...

Teresa Kostrzewska - Przanowska.

### ŻYCZĘ DUŻO POWODZENIA...

P. Z. W. Jarocin. Honorarium będzie zależało od wartości nadesłanych utworów. Na odległość trudno coś określić, czekam więc na wiersze i nowele i życzę Młodym Zuchom dużo powodzenia w zamierzonej wyprawie!



dal, gdy nagle na zakręcie drogi ukazywał się z brzękiem ostróg oddział jeźdźców. Kto to? Może banda gerylasów, trzymających stronę Juareza, a może żołnierze Ortega? Karolinę i hrabinę Coltonitz przechodził dreszcz trwogi. A może tylko duchy Corteza i jego dzielnych towarzyszy.

Orszak cesarski wydobył się wreszcie z dżungli i zatrzymawszy się na szczycie wyżyny, spoglądał zdumionymi oczami na chimeryczny krajobraz. Cień Corteza snuł się obok austriackich, francuskich i węgierskich dworaków, przyspieszając rytm ich serc. Oto tam, przez przełęcz dzielącą Popocatepetl i „Femme blanche”, tych 500 przekroczyło grzbiet górski, by ujarzmić nowe królestwo.

Naprzeciw nich rozpościerała się olbrzymia dolina Tenochtitlanu, tej Wenecji meksykańskiej, ze swymi jeziorami, kanałami, gondolami, phallicznymi świątyniami, piramidami faraonów; rozległa dolina zamieszkała przez niezliczonych Azteków, wspaniała dolina Anahuaza, gdzie królował potężny cesarz Montezuma. Niepojęty lęk wiał ku -po jakimś punkcie w ośrodku byłoby nieznane.

To samo uczucie owładnęło Maksymilianem i Karoliną, gdy stali w ekstazie na najwyższym wzniesieniu. Rozrzedzone powietrze uciskało skronie niby ciasny kask, w głowie męczący szum, w uszach gwałtowne pulsowanie krwi, brak tchu w piersiach. Dziwne królestwo ofiarował los Maksymilianowi, nowemu zdobywcy, idącemu śladem Corteza?

Czyż tego, co dokonał dzielny Hiszpan, poddany Karola V-go, nie zdołał dokonać potomek wielkiego króla? Dumny ze swego dziedzictwa Habsburg, połączony małżeństwem z rodem Koburgów, stworzy większe niż Europa państwo meksykańskie, którego będą mu zazdrościli wszyscy władcy starego kontynentu.

13 sierpnia 1521 roku Cortez wkroczył zwycięsko do Meksyku. Wspaniała, bogata, prastara kultura indyjska rozpadła się w gruzy pod naciskiem zdobywców hiszpańskich, którzy narzucili w podbitym kraju wiarę w krzyż i Chrystusa! Od tej chwili anarchia zapanowała na ziemi indyjskiej. Przybycie Maksymiliana miało rozpocząć nową erę w historii świata.

W dalszej drodze orszak cesarski powiększył się o liczne powozy, kolasy, konnych jeźdźców, Indian z zielonymi gałązkami w ręku, a wkrótce i wielcy dostojnicy oraz dygnitarze francuscy wyruszyli na spotkanie uszczęśliwionych władców.

Nastąpiły wruszające powitania, niemilkące okrzyki i wiwaty. Generał Bazaine na koniu złożył niski ukłon cesarzowi, a markiz de Montholon skłonił się głęboko przed cesarową, poczem rycerskim obyczajem ucałował dłonie towarzyszących jej dam dworu.

12 czerwca Meksyk święcił wielkie uroczystości. Bukiety i wiązanki kwieciana zasypały ulice, tradycyjne petardy i rakiety rozświetlały mrok zapadającego wieczoru, tłumy ludności defilowały na alei Paseo, szerokiej jak Pola Elizejskie, piękne, zmysłowe Meksykanki odbywały wieczorne przejażdżki w hermetycznie zamkniętych powozach. W pałacu odbywały się uroczyste przyjęcia, w czasie których arystokratki meksykańskie uprzejmie poklepywały cesarową po ramieniu. Radosny dzień zakończył oficjalny bal, otwarty przez cesarza, prowadzącego córkę prefekta. Obok niego brała udział w wesołym kadrylu Karolina z generałem Bazaine oraz arystokratyczne małżeństwa Montholon i Almante.

Stolica marzeń została wreszcie odnaleziona. Chorobliwa egzaltacja płonąca w duszach Maksymiliana i Karoliny, przygaszona nieco przez smutne wylądowanie w Vera Cruz, odżyła z nową siłą. Były co prawda drobne przykrości w czasie podróży, pluskwy w sypialni pałacowej, przed którymi Maksymilian musiał spędzić noc na bilardzie,

była bezceremonialna poufałość dam z arystokracją, które o mały włos nie zwracały się do Karoliny po imieniu, zuchwałość pięknych młodzieńców meksykańskich, pragnących w nadmiarze entuzjazmu wjechać konno do przedsionka pałacu, były trudne do zniesienia gwałtowne przejścia od upału dnia do chłodu nocy, lecz wszystko to nie miało wielkiego znaczenia. Ceremoniał dworski wprowadzi wkrótce odpowiedni porządek i ład, niezadługo cały dwór zostanie przeniesiony do Chapultepec, najpiękniejszego pałacu, gdzie zamieszkiwał Montezuma i Cortez. Chapultepec, to letnia rezydencja cesarza, meksykański Schoenbrunn, lecz tysiąc razy wspanialszy, bardziej poetyczny, bardziej królewski, o niesłychanym przepychu, okolony tysiącletnimi cyprysami, pod którymi dumiał Montezuma.

W tym czasie, tropiony i prześladowany Juarez cofnął się na północ, by wzmocnić swe rozgromione oddziały. Wzburzone cudzoziemską inwazją w sercu swego ojczystego kraju, postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi o niepodległość Meksyku i wyzwolenie Indian.

## VIII.

Cesarzowa Karolina od kilku już dni przebywa w swej stolicy. Wciąż uroczystości, przyjęcia, wizyty, bankiety! Pałac cesarski jest jednak bardzo niewygodny i Maksymilian w czasie swej pierwszej przejażdżki postanawia obejrzeć Chapultepec.

Osiem kilometrów drogi wysadzanej zielonymi drzewami. Dookoła zachwycający widok, aż po łańcuch górski zamykający horyzont.

Okres deszczowy w pełni; Karolina co rana na wspaniałym pełnej krwi koniu zwiedza najbliższe okolice, lecz po południu, zawsze o tej samej porze, jakby na jakiś tajemny rozkaz, zrywa się gwałtowna ulewa.

Cesarzowa w europejskiej amazonce jedzie w wysokim, meksykańskim siodle przez ulice stolicy, zapoznając się zwolna z miastem; kościoły, uniwersytety, muzea, teatry tworzą jednak jeszcze w jej umyśle zamgloną całość.

Meksykańscy zdejmują przed nią w ukłonie swe legendarne kapelusze, a mali, milczący Indianie wyciągają powitalnym gestem dłonie. Karolina zwiedziła ogród botaniczny, dopytując się o nazwy egzotycznych roślin, jakie zwróciły jej uwagę w czasie podróży; olbrzymi pieprz o barwie dojrzałych ust, krzewy kakaowe, na nieznanych liściach ropiejące strupy szkarłatnej koszenili, nabrzmiałe sinością zwyrodniałe pędy indygo, brązowe smoliste powoje, nocne kwiaty o cebulkowatych kłęczach, znanych jako środek przeciwszczajający, włókniste kolce napotnej zarzaparilli, wijące się guzowate łodygi wanilii o mięsistych owocach, a dalej bogata różnorodność kaktusów w kształcie lichtarzy, rur organowych, monstrialnych genitalii, ludzkich ramion, ośmiokątnych węzłów, rakowatych melonów, ciernistych rakiąt, łuskowatych skorup lub żłobionych kielichów z miniaturowymi kwiatami.

Mijają dni. Generał Bazaine pacyfikuje cesarstwo. Generałowie Juarez opuszczają północne obozy i poddają się dobrowolnie; ochmistrzyni dworu, madame Almont, opracowuje ceremoniał. Cesarzowa przewodniczy niekiedy na posiedzeniach ministrów, projektuje trasy nowych dróg, nadaje specjalne odznaczenia. Od czasu do czasu wyjeżdża z rana na spacer w lekkim trzcinowym powozie, zaprzężonym w pięć mułów niepokalanej białości. Dojeżdżacz w wysokim siodle galopuje obok pojazdu. Na Paseo rozbrzmiewają powitalne okrzyki, gdy cesarzowa przejeżdża przez miasto, kierując się w góry. Poleciwszy zatrzymać powóz, Karolina wspina się na wysokie wzniesienie, skąd w krętych liniach opadają ku dolinie omszałe wąwozy. Wsparłszy się o pień zielonego dębu, przyryka oczy i zatapia się w marzeniach.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



BOGDAN LEKSYCKI  
**TAJEMNICA**  
 INCOMMERCIONNEA

Czerwicki, trzymając się ścian i sprzętów, wlokł się krok za krokiem. W skroniach waliły mu puls jak kowalskie młoty, a nogi stawały się coraz bezwładniejsze i coraz więcej bezsilne. Chciał przekroczyć ciało wywiadowcy Kocmyry, leżące pod drzwiami korytarza, ale stracił równowagę i przewrócił się.

Pięść jego zakolatała dwukrotnie w drzwi i opadł bezsilnie.

I nagle usłyszał ciężkie kroki:

Raz, dwa... raz, dwa... raz, dwa...

Zbliżały się skądś, skąd — Czerwicki nie wiedział. Nie mógł otworzyć powiek mimo najwyższego wysiłku woli.

Poczarne kroki, których ciężar wstrząsał podłogą, słyszał teraz jakby spod wody:

Raz, dwa... raz, dwa...

Uczuł na głowie zimne dotknięcie i noc go ogarnęła.

— — — — —  
 Stuk, stuk, stuk, stuk...

Czerwicki otworzył powieki. Nad nim, wysoko, czerniał pułap. Skądś, z poza niego dochodziło blade światło.

Stuk, stuk, stuk, stuk...

Pająk olbrzymi, krzyżak, misternie snuł swą sieć. Biegał jak linoskoczek z góry na dół i z dołu do góry. Nitki lśniły w bladym świetle jak srebrne druciki.

Stuk, stuk, stuk, stuk...

Głowa boli, boli... Oczy bolą, nogi bezwładne, ręce ciężkie, ołowiane. Ktoś gdzieś kłnie słabym głosem: Psia...krew!... Psia-krew!...

Zzzzrrrr... .. zzzzrrrr... ..

Zgrzyt świdra, czy pilnika, a potem piły: Zrsz... zrsz... zrsz...

Czerwicki podniósł się zwolna na ręce, potem usiadł. Blade światło stawało się coraz wyraźniejsze. Ach, tak, to brzask... okno... pułap... pająk...

Zakołowało mu w głowie.

Zrsz... zrsz... zrsz...

Głowa boli, boli, ach, piekło, piekło... Skąd to okno tu, w jego pokoju? I ten pająk?

Naraz jakiś huk, potem skrzyp, a jeszcze potem kroki. Mundury, mundury, rewolwery... Policja!...

Czerwicki oprzytomniał i rozejrzał się dokoła.

Siedział na brudnej podłodze obok ciała nieprzytomnego Kocmyry, który jęczał boleściwie.

Zerwał się na nogi i niechybnie byłby upadł, gdyby nie jakiś posterunkowy, który podtrzymał go.

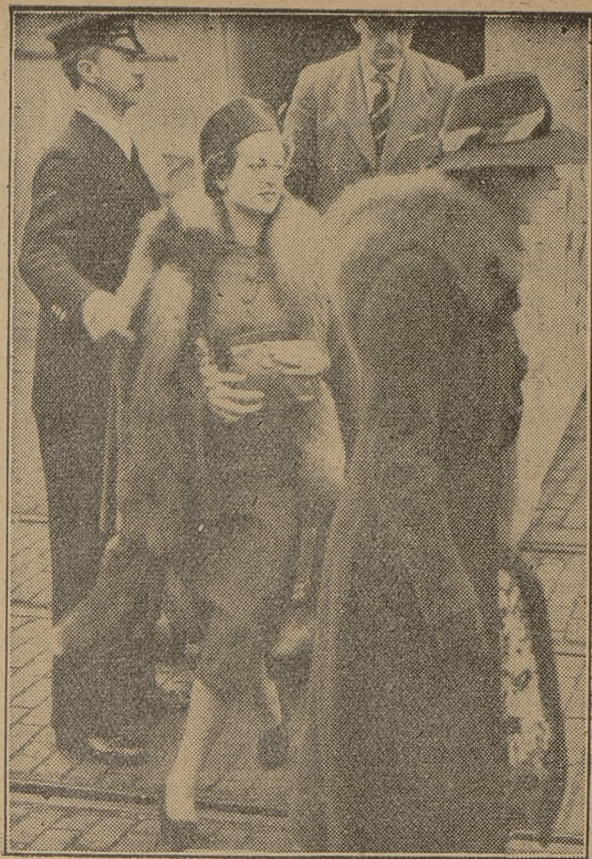
— Stra...szli...wy Trup?... — zapytał z trudem, język bowiem miał suchy i skołwaciały.

Policjant potrząsnął głową.

— Nie wiemy nic... — odparł. — Myśleliśmy, że zastaniemy same trupy... Czekaliśmy dokoła domu na rozkaz, a tu nic i nic... Pomyśleliśmy, że stało się coś niedobrego, toteż jazda do drzwi. Pukamy, walimy, nikt nie odpowiada... Tedy po ślusarza, ale zamek specjalny, trzeba go było całkiem wypiłować...

Urwał i stanął na baczność.

Angielska tancerka Lydia Cecil Hill, która o mało nie stała się przyczyną rewolty, gdy miała zostać żoną malajskiego sultana Johoru. Poddani sultana nie chcieli się zgodzić na europejską żonę swego władcy.



W drzwiach od pokoju ukazał się podkomisarz. Chwiał się na nogach i blade był jak trup.

Czerwicki zbliżył się doń z trudem.

— Kasa?... — wybałał.

— Otwarta i pusta... Klatka przepiłowana... Kraty w oknie też...

## XIX.

### WIZJE

— Ależ tak! Z dachu spuścił się po linie do okna. Posterunkowy nie widział nic, bo stał na rogu domu, a okno ukryte jest za występem muru... Taka parszywa budowa!

Podkomisarz był podniecony i krzyczał prawie ku utrapieniu Jana, którego od wczorajszego ranka bolała wściekle głowa.

— A gazu nam sypnął przez dziurę w szybie, zaklejoną papierem... Diabli wiedzą co za gaz! Kocmyra w szpitalu, rzyga bez przerwy; Stankowi lepiej, ale też leży; ja ledwo żyję, a i pan wygląda jak śmierć angielska... Wariat nieprzytomny, bajdurzy w gorączce całe traktaty o gazach, w kółko, jak katarynka... Może uniknie kryminału, jeżeli stwierdzą, że...

Ruch ręką, nakreślający na czole kółko.

— Cóż pan komisarz zamierza dalej czynić? — wyczerpanym głosem zapytał Czerwicki.

— Co dalej? Chciałbym to sam wiedzieć, dalibóg... Ale wie pan co?

— Słucham.

— Nikt z poszkodowanych nie chce nawet pary z gęby puścić...

— Jakto?

— No, o tym tajemniczym wrogu. Zgrzytają zębami, zaciskają pięści, ale ani mrumru!

— Widocznie mają więcej na sumieniu...

— I ja tak myślę, ale to w każdym razie cholernie utrudnia mi śledztwo! Ani kroku naprzód! Pomyśl pan: pięć kas ograbionych i pięciu właścicieli tych kas pod

kluczem, a rabuś na wolności! I jaki rabuś! Straszliwy Trup, chodząca zagadka, istny rebus...

— Ułożony przez genialnego szaradziście... — szepnął Jan.

— Tak, genialnego szaradziście, ale kto i gdzie on jest?! A mówią kryminolodzy: „Staraj się poznać motywy zbrodni, a znajdziesz i zbrodniarza.“ Motywy przypuszczalnie znamy, ale gdzie przestępca?

Czerwicki, który od dłuższego czasu odczuwał silne dreszcze, a przed chwilą skonstatował, że ma gorączkę, zdecydował się nagle wyznać kierownikowi całą prawdę. Niech będzie, co chce! Jeżeli Irena kocha go naprawdę, to zrozumie i oceni jego wysiłki nawet i wówczas, gdy uwolnią ją inni, a nie on sam; a jeżeli nie kocha go...

Jan poczuł, że blednie. Przed oczami tańczyły mu czerwone plamy i świecące białe iskierki.

Podkomisarz patrzył nań zdziwiony.

— Pan jest chory, panie Czerwicki... Niech pan położy się do łóżka.

— Tak, jestem chory i dlatego chcę panu powiedzieć wszystko, co wiem...

Mówił prędko, gorączkowo, czuł bowiem, że za chwilę nie będzie już mógł mówić. Gorączka rosła, rozpalone jej szpony wpijały się w jego mózg, uciskały serce, taniowały oddech.

— ... wszystko, co wiem, bo może będę długo chorował... Notuj pan, panie komisarzu, prędko... prędko... czuję, że słabnę...

Kierownik zbyt wielką przywiązywał obecnie wagę do wiadomości, posiadanych przez Czerwickiego, by miał je lekceważyć. Zapisywał skwapliwie urywane zdania młodzieńca i kręcił z podziwem głową. Tak młody i tyle sprytu...

— Niech ją pan... ratuje... — szepem już prosił Jan. — To moja narzeczona...

— Panie Czerwicki, panie Czerwicki... — wołał podkomisarz, widząc, że młodzieniec, slaniając się coraz bardziej, opadł bezsilnie na jego biurko. — Jak on się nazywa, ten inżynier?!...



— Hen...ryk... Som... Som...mer...son...  
sonne...

Stracił przytomność.

Noc czarna, nieprzenikniona, złowróżbna. Po niebie przewalają się chmury koloru sepii, coraz gęstsze, coraz potworniejsze...

„... I stały się błyskawice, i głośy, i gromy, i stało się wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nigdy nie było, odkąd ludzie byli na ziemi, takowe trzęsienie, tak wielkie.

I stało się miasto wielkie na trzy części. I miasta poganów upadły I Babilonia wielka przyszła na pamięć przed Bogiem, aby jej dał kubek wina zapalczowości gniewu Jego.

I wszelka wyspa uciekła, i góry się nie znalazły.

I wielki grad jako centnar spadł z nieba na ludzi...”

Huk gromów jak huraganowy ogień działa. Niebo płonie... ochra...minia... cynober... purpura, a potem staje się nagle żółte, najpierw jak szafran, później jak cytryna. Pierzchają gdzieś cienie i milkną gromy. Słychać tylko zgrzyt i szum, jakby bez przerwy pracował wielki młyn, i odgłos ciężkich kroków:

Raz, dwa... raz, dwa...

Skądś, gdzieś, zza pagórków koloru miedzi wyłania się wielka postać. Czarny płaszcz i czarny kapelusz o wielkich kresach, zasłaniających twarz. Stąpa po piasku, błyszczącym jak mosiądz:

Raz, dwa... raz, dwa...

Zbliża się, ale zamiast coraz większa, staje się coraz mniejsza. Ziemia drży pod jej stopami, ugina się jak most pod ładownym wozem...

Sztywne nogi, sztywne ręce. I oczy szklane, niewidzące...

Śmieje się... Paulina Staszowska... A obok niej dwa trupy, dwaj mężczyźni ze zmiażdżonymi czerepami. I dwie kałuże krwi, ciemnej, lepkiej, rozlewającej się coraz szerzej i szerzej...

Paulina Staszowska śmieje się, śmieje... Ohydny, przerażający Straszliwy Trup...

Czerwicki ocknął się.

— Pić...

Jakaś drobna ręka unosi jego głowę i przyciska mu do spieczonych warg szklankę z chłodnym, kwaskowatym napojem.

Jan pije chciwie i czuje, że z każdym łykiem wraca mu życie. Za oknem słońce, dobroczynne, promienne. W uszy bije radosna fanfara miasta: trąbki samochodów, dzwonki tramwajów, nawoływania, śmiechy, turkot, gwar...

Czerwicki rozgląda się dokoła.

Jest w swojej mansardzie, po której krząta się... Kto to?... Ach, to Agnieszka, zakochana bufetowa z „jego“ restauracyjki...

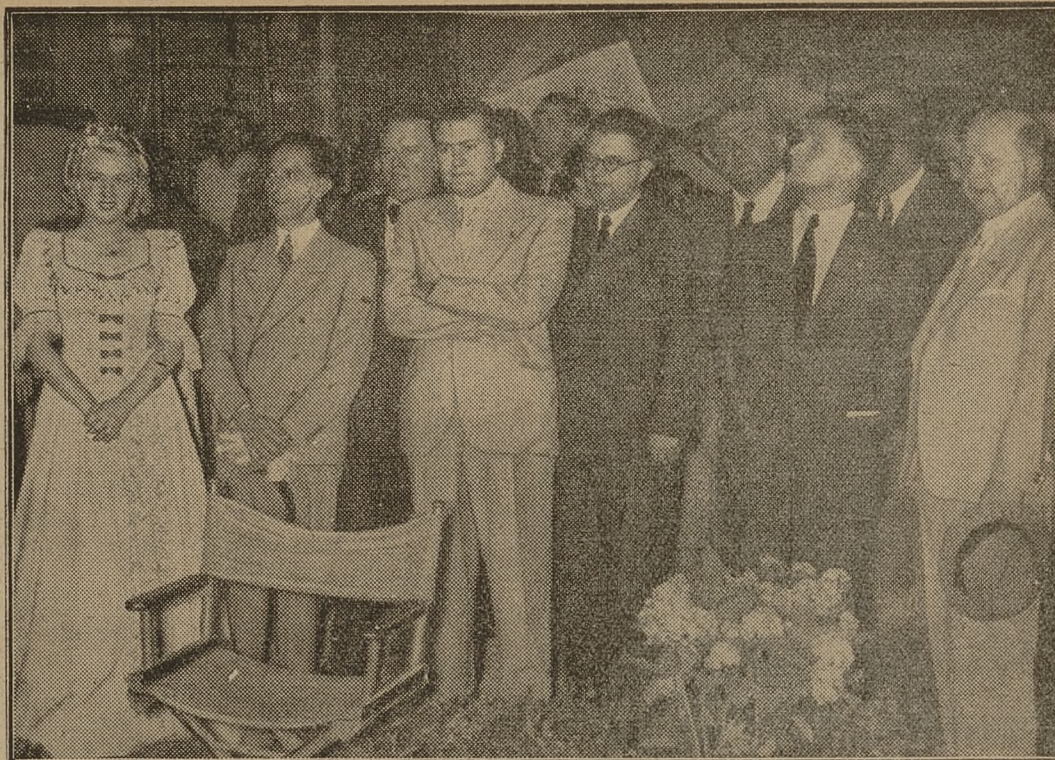
Powieki Jana zamykają się. Zapada w sen, zwiastujący powrót do zdrowia.

## XX.

### PODWÓJNE MORDERSTWO

Czerwicki, nabrawszy nieco sił, próbował już wstawać, czemu stanowczo sprzeciwiła się Agnieszka.

Dziewczyna, zobaczywszy przez okno restauracji, że dwaj wywiadowcy wiozą do rózki nieprzytomnego Jana, uwolniła się



Syn Mussoliniego, Vittorio (trzeci od lewej) zwiedził niemiecką wytwórnię filmową „Ufa“

natychmiast i pielęgnowała go w chorobie.

Młodzieniec bredził w gorączce i wykrzykiwał takie rzeczy, że Agnieszka drżała z trwogi. Trwało to tydzień. Pewnej nocy od zmroku do świtu opowiadał o Straszliwym Trupie. W chaosie słów powtarzało się co chwila imię Irena i biedne serce dziewczęcia zamierało z bólu. Kochał inną, o niej śnił, o niej marzył, a ona, Agnieszka, była tylko natrętem, tolerowanym zaledwie w chorobie... Gdy przyjdzie do siebie, wypędzi ją... Z oczu dziewczyny płynęły łzy, płynęły, płynęły...

Ale Jan nie wypędził jej. Przeciwnie, był jej wdzięczny, a jego wychudła dłoń głaskała coraz częściej drobną rękę dziewczyny. Wiedział, że jest kochany i sprawiało mu to zadowolenie. Patrząc jednak w szafirowe oczy Agnieszki, myślał o szmaragdowych oczach Ireny, a całując usta zakochanej dziewczyny, marzył o kuszących wargach tej, którą on kochał...

Pewnego dnia zażądał gazet z całego ubiegłego tygodnia i Agnieszka przyniosła mu do łóżka cały ich stos.

Ledwie Czerwicki rzucił okiem na leżący na wierzchu numer „Nowin Wieczornych“ sprzed trzech dni, wykrzyknął z przerażenia.

Na pierwszej stronie dziennika czerwienił się wielki, czteroszpaltowy tytuł:

„DWIE STRASZNE ZBRODNI STRASZLIWEGO TRUPA“

A poniżej przeczytał wymowne podtytuły: „Zamordowanie męża i brata Pauliny Staszowskiej. — Panika w mieście. — Kiedyż nareszcie władze zbadają tajemnicę Straszliwego Trupa?!“

Jan czytał z zapartym tchem:

„W ostatniej chwili dowiadujemy się, że wczoraj około godziny 9,30 mieszkańcy domu p. Walickiego, przy ul. 3-go Maja w Sosnowcu usłyszeli rozpaczliwe krzyki, dochodzące z mieszkania nr. 7, zajmowanego przez Emila Marczyka, oraz jego szwagra, Juliana Staszowskiego.

Gdy, zaintrygowani, wybiegli na korytarz, uszu ich dobiegł gwałtowny hałas i rumot jakby walących się sprzętów.

Kilku odważniejszych zamierzało już wejść do mieszkania Marczyka, by zbadać przyczynę zamieszania, gdy wtem drzwi rozwarły się z hałasem, a na korytarz wyszła jakaś wysoka, chuda kobieta, odziana w czarny, gumowy płaszcz i takiż kapelusz z szerokimi kresami, zasłaniającymi całą twarz.

Lokatorzy rozstąpili się przed kobietą, nie zdając sobie sprawy, kim ona może być. Gdy jednak jeden z obecnych zajrzał przez uchylone drzwi do mieszkania, spostrzegł na środku pokoju zwłoki dwóch mężczyzn, leżące w kałuży krwi.

Na jego krzyk inni lokatorzy wbiegli do pokoju, ale natychmiast uciekli z przerażeniem, głowy bowiem leżących były zupełnie zmasakrowane, tak, że twarze przedstawiały jedną krwawą masę.

Wtedy dopiero ten i ów uświadomił sobie, że owa kobieta, która opuściła przed chwilą miejsce zbrodni, była zmarłą przed trzema laty Pauliną Staszowską, znaną w mieście jako przerażającej sławy Straszliwy Trup...

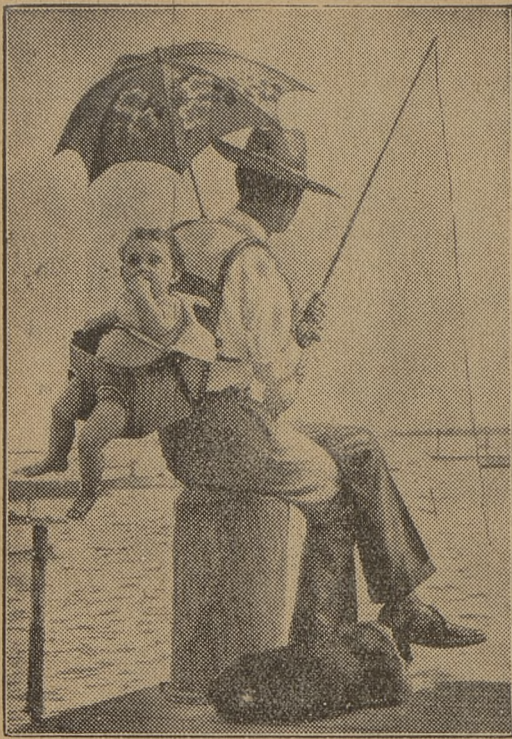
Wszczął się niebывały popłoch, lament i krzyki. Lokatorzy zabarykadowali się w mieszkaniach i tylko jeden z nich, były policjant, p. Feliks Tomczyk zbiegł ze schodów w ślad za Staszowską.

Zobaczył jednak tylko, że Straszliwy Trup, na którego płaszczu czerwieniły się w świetle ulicznej latarni liczne plamy krwi, przechodził na drugą stronę toru tramwajowego naprzeciw kina „Zagłębie“. P. Tomczyk poskoczył za nim, w tej chwili jednak nadjeżdżał tramwaj, toteż p. T. musiał się zatrzymać. Gdy elektrowóz przejechał, okazało się, że Straszliwy Trup zniknął gdzieś bez śladu.

Policja, zaalarmowana przez p. Tomczyka przybyła na miejsce zbrodni w kwadrans później.

W mieszkaniu panował ogromny nieład, co zdaje się wskazywać na fakt, iż zamordowani stoczyli przed śmiercią rozpaczliwą walkę ze Straszliwym Trupem. Za narzędzie zbrodni służyła ciężka noga dębowa, oderwana od stołu.





Gdy zapalony wędkarz wysłał żonę na lotnisko, może w ten sposób rozwiązać zagadnienie troski o dziecko

Najciekawszą wszakże rzeczą jest fakt, że na owym stole, z którego oderwana została noga, znalazła policja kartkę papieru, zapisaną ołówkiem chemicznym. Napis ów brzmiał:

„Wyrodny brat i podły mąż otruli mnie trucizną, wykradzioną memu panu. Niechaj będę pomszczona!“

Poniżej umieszczony był podpis: „Paulina Staszowska“ i data „13 października 1933 roku“.

Początkowo sądzono, że to jakaś mistyfikacja, wydział śledczy jednak, w którego aktach znajdują się zeznania Staszowskiej jeszcze z owego okresu, gdy karana ona była za kradzież, stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że podpis jest identyczny, a pismo, tekst listu, najprawdopodobniej także.

A zatem zachodzi uzasadnione podejrzenie, że Paulina Staszowska, która uznana została przez władze za zmarłą wskutek udaru serca, była jednak otruta przez męża i brata, o czym swojego czasu krążyły pogłoski, nienotowane przez nas jedynie ze względu na prestiż władz...

Sprawa ta gwałtownie domaga się wyjaśnienia przede wszystkim dlatego, że bezpośrednio wiąże się z makabryczną tajemnicą, otaczającą Strasznego Trupa, kimkolwiek on by nie był. Potworna ta, a zagadkowa zjawia wywołuje już panikę w całym mieście, a najodważniejsi ludzie obawiają się obecnie nie tylko opuszczać swoich mieszkań, ale nawet nie czują się bezpieczni w tychże mieszkaniach.

Tajemnica Strasznego Trupa musi być wyjaśniona już w najbliższych dniach, a ludność musi mieć zapewnione bezpieczeństwo, o ile społeczeństwo nasze ma mieć zaufanie do władz, utrzymywanych przecież z podatków, obciążających nas wszystkich“.

## XXI.

### WEZWANIE O POMOC

Ręka Czerwickiego, trzymająca gazetę, opadła na koldrę. Drżał na całym ciele.

A więc inżynier Sommersonne, jeśli to rzeczywiście on kieruje Strasznym Trupem, nie cofa się już przed zbrodnią! Po rabunkach, które by można ostatecznie uważać tylko za trochę samowolne i ekscentryczne odbieranie swojej własności, po porwaniu Ireny, które jest już niezrozumiałe — dwa morderstwa! Od łyżeczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka... Zemsta jest rozkoszą bogów, ale, do diabła, powinna mieć także swoje granice! Czy inżynier stosuje żydowską zasadę: oko za oko, ząb za ząb?!...

Odpocząwszy chwilę z zamkniętymi oczami, Czerwicki zabrał się z powrotem do dzienników.

Następny numer „Nowin Wieczornych“ wprowadził go jednak w osłupienie, zawierał bowiem trzyszpaltowy artykuł, którego treść brzmiała jak następuje:

#### „MŁODY URZĘDNIK NA DRODZE DO ROZWIĄZANIA TAJEMNICY STRASZLIWEGO TRUPA!“

Kim jest zagadkowy inżynier Henryk Sommersonne? Jak się dowiadujemy ze źródeł najbardziej autorytatywnych, młody, bo zaledwie 23-letni urzędnik jednego z największych w naszym mieście zakładów metalurgicznych, p. Jan Czerwicki, interesuje się, jak niemal wszyscy mieszkańcy Zagłębia, sprawą Strasznego Trupa, doszedł do wykrycia rewelacyjnych danych.“

Tu następował dokładny opis szczegółów, zdobytych przez Jana i utrzymanych w tej relacji, jak to zapisał kierownik brygady kryminalnej. Czerwicki czytał to, zgrzytając zębami i klnąc z cicha.

„Stwierdzić trzeba z najwyższym podziwem — pisał dalej autor artykułu — że tego rodzaju intuicja i spryt młodego, bądź co bądź, urzędnika, pasuje go niejako na zdolnego detektywa, który kiedyś, być może, rywalizować będzie o lepsze ze słynnym Sławiczem, ten bowiem niezrównany detektyw jakoś ostatnio nie pokazuje się w Zagłębiu.

Dodać należy, że p. Czerwicki jest narzeczonym uprowadzonej panny Wareckiej.

Życzymy dzielnemu urzędnikowi, zapewne nie tylko w swoim imieniu, rychłego powrotu do zdrowia i dalszych wyników w walce ze Strasznym Trupem, wobec którego nasza policja jest, jak widać ze wszystkiego, zupełnie bezradna.“

Jan, przeczytawszy artykuł, roześmiał się z cicha. W rezultacie — reklama, a jeśli chodzi o Irenę, to może i lepiej. Nie będzie myślała o nim, że jest niedołęga...

Agnieszka, dostrzegłszy uśmiech na twarzy ukochanego, podbiegła doń żywo.

— Och, panie Janku!... — szepnęła — Jak się cieszę! Śmiejemy się już?...

Przytuliła się do niego miłośnie.

Ale on nie oddał jej uścisku. Owładnęło nim przykre uczucie, że oszukuje ją, że przecież nie może jej kochać, skoro kocha Irenę. Już otwierał usta, by powiedzieć jej o tym, gdy wtem zapukał ktoś do drzwi.

— Proszę! — zawołał Jan.

Do mansardy wszedł woźny biurowy, dobrze znany Czerwickiemu. Uśmiechając się boleśnie, wręczył mu list i wyszedł, cicho zamykając drzwi za sobą.

Jan spiesznie rozerwał kopertę i czytał:

„Prosimy niezwłocznie stawić się w godzinach biurowych. Urlop Pana, ze wzglę-

dów od nas niezależnych, zmuszeni jesteśmy na razie anulować“.

Następował podpis zastępcy naczelnego dyrektora i pieczęć zakładów, w których pracował.

— Diabli nadali — mruknął zafrasowany. — Straciłem tydzień przez tę przekłątą chorobę, a teraz zupełnie nie będę miał czasu... Już mi tam dobrego dadzą łupnia, wykorzystując „przyływ sił po odpoczynku“...

— Niepomyślne wiadomości, panie Janku? — zapytała zaniepokojona Agnieszka.

— Bardzo niepomyślne: jutro muszę iść do biura. Przerwali mi urlop...

— Mój Boże, przecież pan jeszcze nie może wstawać!... I tak zimno...

— Nie mogę, ale muszę, dziecko... Co robić?

— Napisać może, że pan chory, że...

— Nic nie pomoże, nie uwzględnią. Już ich znam! Wyrzucą mnie i co będę robił? Oni dziś traktują urzędnika gorzej, niż...

Machnął ręką.

Nie odrzekła nic, nie chciała mu powiedzieć, że pewnie i ją zwolnią, bo przecież bufetowych nie brakuje, a ona właściwie nie jest siłą fachową, a przytem ta tygodniowa nieobecność... Zwolniła się wprawdzie na parę dni, ale właściciel, to też żółtko...

— Czy wie pan, że „Nowiny“ apelują do Sławicza, by schwytał Strasznego Trupa? — zapytała, by przerwać milczenie, bała się bowiem, że Jan odczyta myśli z jej oczu.

Poderwał się z łóżka.

— Co?...

— W dzisiejszym numerze...

Począł gorączkowo przerzucać stos gazet.

— Rzeczywiście! — zawołał.

— Niżej podpisani obywatele miasta Sosnowca zwracają się w swoim, oraz w imieniu znajomych, przyjaciół i krewnych do JWPana Ryszarda Sławicza o wzięcie ich w opiekę przed tajemniczą zjawą, zwaną Strasznym Trupem, która od dłuższego czasu bezkarnie dokonywa niezwykle śmiałych rabunków, a ostatnio dopuściła się podwójnego morderstwa.

Niżej podpisani zapewniają JWPanu Ryszardowi Sławiczowi swoje nieograniczone poparcie moralne i materialne.

(23 podpisy znanych i poważanych w Zagłębiu osobistości).

## XXII.

### 10 000 ZŁOTYCH NAGRODY

Po przeczytaniu tego niezwykłego wezwania, dosadnie ilustrującego trwożne nastroje, panujące wśród sosnowiczian, twarz Czerwickiego pokryła się chmurą.

— Jeżeli to przeczyta — przybędzie...

— mruknął. — I przybędzie prawie do gotowego. Z dotąd zebranych szczegółów natychmiast stworzy całość, zwiąże sieć, w którą schwyta ptaszków. A potem powie: veni, vidi, vici — i zebrawszy laury, wyjedzie...

A on, Jan, nie będzie mógł nawet palcem ruszyć, całe bowiem dni zajęty będzie w biurze, a nawet do domu, na wieczór, dadzą mu mnóstwo różnych „kawalków“ do odrobienia.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



## Walka z „miękkością” czyli obecny styl i zapatrywania

Od dłuższego już czasu w modzie kobiecej sportowej, czyli „na codzień”, panuje styl kanciasto-szywny, noszący cechy pewnej męskości w ubiorze, ale męskości tak przejawionej, że niejedyn mężczyzna mógłby się jej powstydzic.

Niedawno, przeciskając się przez tramwaj, tuż za reprezentantką takiego stylu, miałem sposobność zaobserwować (zaczynając od dołu): olbrzymie kwadratowe buty bez obcasów — buty, w przybliżeniu noszone przez mężczyzn, ale tylko na narty; krótką spódniczkę uwy-puklającą współczesną walkę kobiecości z tendencją do utrzymania męsko-kanciastej linii; dalej marynarkę o niepomiarnej ku górze wzniesionych ramionach — to wszystko ukoronowane tyrolskim kapeluszem z zawadiacko chybotającym się piórem. Kobiecość tej sylwetki była podkreślona tylko gazowymi pończochami, cynobrowymi wargami, lila-rouge rumieńcami, granatowymi powiekami i purpurowymi paznokciami. Była to drobna, szczupła kobieta.

Istnieją pewne, — zresztą rzadkie u nas typy kobiet-chłopczyc, które wyglądają oryginalnie i interesująco w odpowiednio przestylizowanych męskich strojach, ale typ kobiet drobno-kanciastych, o wyolbrzymionych i podkreślonych szczegółach dla zatuszowania wrodzonej mię-

kości kształtów należy do patologicznych wy-bryków mody.

Ten sam wstręt do wszelkiej miękkości cechuje wiele nowoczesnych wnętrz. Zwłaszcza naszych rodzimych dekoratorów obowiązuje przeważnie sztywność form, nosząca miano prostoty. W nowoczesnym zdobnictwie panuje do pewnego stopnia słuszna teoria projektowania w ten sposób, ażeby technika wykonania wynikała niejako z istoty materiału, z którego projekt ma być wykonany.

Jest to zresztą najłatwiejsza technika wykonywania, na przykład z drzewa najłatwiej zrobić deskę, a więc najpoprawniejszym projektem mebla drewnianego będzie projekt mebla, skonstruowanego z desek, czyli płaszczyzn. Ta niewątpliwie prosta metoda projektowania doprowadza łatwo do schematów meblowych. Wydaje mi się, że sprzęt drewniany, któremu wprowadzić z większym trudem nadano charakter miękki, może również spełniać warunek prostoty. — Wnętrze, urządzone meblami-skrzynkami, rzadko robi wrażenie milej dla oka przytulności.

Najsilniej może w nowoczesnym życiu znacząca się „walka z miękkością” w dziedzinie uczuciowej. Tu wszelka delikatność uczuć i subtelność w liczeniu się z uczuciami innych ludzi nazywa się niezdrowym przeculeniem i czułościwością. Nowoczesny mężczyzna — czy kobieta — uważa za punkt honoru przeciwstawić tym uczuciom „zdrową brutalność”.

Egzaltacją jest np. odmówić sobie czegoś dla zrobienia przyjemności rodzicom, którzy przecie swoje życie już przeżyli.

Spędzanie wakacji i urlopów razem przez małżeństwo traci myślkę i staje się krepującą niesmaczną. Ktoś kto nie korzysta z jakiegokolwiek nadarzającej się „szalonej okazji”, bo przykro mu korzystać z niej samemu, i woli spędzić czas z drugą, najbliższą mu istotą, jest niewątpliwie osobnikiem psychicznie zdegenerowanym.

Bezprzedmiotowym byłoby pisać o t. zw. stosunkach towarzyskich. Wystarczy zastanowić się dla przykładu, czy i ile razy do roku któryś z naszych znajomych, niezmuszony do tego konwenansem — i bezinteresownie, podkreślam — ofiarowuje kobiecie kwiaty.

Jak widzimy więc, miękkie serca też nie są dziś modne... Trudno, musimy się z tym pogodzić, że minęły czasy okrągłych kształtów kobiecych w opływających sukniach, czasy miękich szelągów oraz przysadzistych foteli o powyginanych nogach jamnika, i czasy paziów, zgiętych w ułkonach przed powłóczytymi damami ich miękich serc...

Ze jednak miękkość też wyżyć się musi, mamy miękką, opływową linię aerodynamiczną.

AS.

## Praca fabryczna kobiet a macierzyństwo

W wielkich ośrodkach przemysłu włókienniczego zaobserwowano od dawna, że robotnice, zatrudnione od młodości w fabrykach włókienniczych, wykazują niedorozwój fizyczny i że wskutek tego ulegają zaburzeniu ich funkcje macierzyńskie.

Zagadnienie to zostało ostatnio zbadane szczegółowo przez uczonego japońskiego Korekio Ogawa. Warunki pracy we włókiennictwie japońskim są dla kobiet dużo cięższe, niż w Europie. Zaczynają one pracę już w 14-ym roku życia (dawniej w 12 roku życia), wówczas, kiedy organizm ich nie rozwinął się jeszcze należycie. Pracują one ponadto w nocy.



- J 6045 Sukienka na lato z wzorzystej żorżetty.
- J 6049/6050 Lekka sukienka z toile de soie. Można nosić do niej bolerko bez rękawów.
- J 7054 Komplet dla dziewczynki z wełny w kratkę. Do tego bluzeczka z krepki wełnianej.
- J 7102 Sukienka popołudniowa z szkockiej tafty.
- J 7035 Bardzo efektowna sukienka popołudniowa z jedwabiu w kratkę.
- J 7096 Płaszcz i kapelusik dla dziecka z wełny w szkocką kratkę.



Przeprowadzone pomiary antropometryczne robotnic japońskich wykazały, że najsilniejszemu zahamowaniu ulega wzrost wysokości, zwłaszcza kończyn dolnych, w mniejszym stopniu wzrost szerokości.

Tym ujemnym skutkiem pracy zawodowej kobiet w przemyśle włókienniczym należy przeciwdziałać. Jednym z najsukuteczniejszych środków walki jest sport i wychowanie fizyczne, pobudzające wszechstronny rozwój z drugiej zaś strony właściwa organizacja pracy, na przykład racjonalny sprzęt do siedzenia..

## Czy trzeba się obrażać?

Współżycie z ludźmi wymaga nie tylko utrzymania stosunków towarzyskich, ale także wyrobienia charakteru, aby stosunki te nie rwały się i nie przeradzały się w gorycz zawodu i niepokój intrygi, czy plotki.

Czasem chodzi o rzeczy zupełnie drobne. Otóż p. Y. wybiera się z wizytą do pani X. Dzwoni. Nikt nie otwiera. Dzwoni raz jeszcze. Ktoś podchodzi do drzwi, zagląda przez szparę, nie poznaje, pyta, wreszcie po szeregu dłuższych minut mieszkanie zostaje wreszcie otwarte, lecz okazuje się, że pani domu musiała je opuścić i nie ma jej, gdyż wezwano ją telefonem do miasta.

Co z tego wynika? Właściwie jest to tylko prosty pech, wizyte należy odłożyć na kiedy indziej. A jednak odwiedzająca dama czuje się dotknięta, i przy pierwszej okazji pokazuje to wyraźnie swojej znajomej. Bo już obraziło ją to, że na dźwięk dzwonka drzwi nie zaraz otworzono. Zapomina o tym, że i u niej w domu służąca nie otwiera prędzej, dopóki nie wie, kto stoi przy dzwonku. Mógłby być człowiek obcy, który chce włączyć do mieszkania. A jednak — to już jest obraza. A potem to nagłe wyjście? Więc ów ważny telefon pojawia się właśnie wówczas, gdy ona przychodzi w odwiedziny? A może nie było tak wcale i tamta pani chciała ją umyślnie obrazić?

Podobnie dzieje się z przygodnym ukłonem na ulicy. Czasem ktoś zamyślony, czy bardzo zajęty nie dostrzeże znajomych, nawet siedząc niedaleko w tramwaju. Ale są osoby, które taki wypadek tłumaczy sobie jako chęć rozmyślną zniewagi, obrażają się, rozgoryczają nawet utrudniając życie sobie i innym.

Czasem znów chodzi o jakieś słówko nieuzasadnione, wypowiedziane bez złej intencji. Można by go nie dosłyszeć, nie zwrócić na nie uwagi. Ale właśnie myśli się o tym wyrazie czy sądzi przypadkiem, a zapomina wszystkich miłych słów, które ta sama osoba wypowiedziała przy innej okazji.

Wszystko to razem jest niebezpieczne, gdyż może przerodzić się u osób nerwowych w manię prześladowczą. Lepiej kierować się dobrą wolą i dobrym humorem, a chęć obrazy zachować wyłącznie tam, gdzie stała się ona faktem oczywistym.

Kultura towarzyska wymaga prócz dobrych manier także i dobrego serca, za które ludzie płacą chętnie szczerym i życzliwym uczuciem.

## Chwalebna działalność wielkiej organizacji kobiecej

Członkini olbrzymiej organizacji Międzynarodowej Ligi Pokoju i Wolności, prowadzi w Europie i Ameryce kampanię, w czasie której zbierają podpisy pod odezwą zatytułowaną „Protest Ludu Przeciw Wojnie“. Odezwa ta ma być zaopatrzona w około 50 milionów podpisów, poczem zostanie przedłożona rządowi poszczególnych państw, oraz Lidze Narodów w Genewie.

## Kaprysy, czy przekonanie

Miss Irene Jane, najmłodsza córka niezjącego arystokraty angielskiego W. Fitzwilliam, przyjąwszy wyznanie mahometkańskie, udaje się pieszo w pielgrzymkę do Mekki w liczonym gronie swych współwyznawców Arabów, Hindusów, Persów i Egipcjan. Ekscentryczna Angielka mieszka stale w Kairze i skrupulatnie wypełnia wskazania swej religii.

## Kobieta szewcem

Kobietą pełniącą zawód szewski, jest 65-letnia pani Alice Keen, mieszkająca w Londynie. Naprawia ona obuwie mieszkańców dzielnicy Homestead od 50 lat.

## Nowy środek zarobkowania

Pomysłowa panna Ruth L. Bascon, czerpie pokaźne zarobki z hodowli flamingów, i to nie na obszernej farmie, a na małym podwórku, w Miami na Florydzie.

## ŚWIAT: ŻYCIE

## Wymarłe miasto

Na dalekiej północy, w odległości zaledwie tysiąca kilometrów od bieguna północnego znajdują się miasta, w których nikt nie mieszka. Rozciągają się one na Szpicbergen i leżą w znacznej odległości od siebie. Każde z nich posiada linie kolejowe, kino, kawiarnię, i restaurację. Tak w każdym razie głoszą szylidy ich właścicieli. W rzeczywistości nikt z nich nie korzysta, albowiem miasta te od kilkudziesięciu lat są pozbawione ludności.

Te osiedla ludzkie powstały w niezwykle romantycznych okolicznościach. W zatoce Kingsbai leży największe z tych opustoszałych miast — Londyn. Nazwę tę otrzymało od tego, ponieważ założycielami jego byli mieszkańcy stolicy Anglii.

Na początku bieżącego wieku powstała myśl zuzyczkowania skarbow naturalnych, znajdujących się wokół bieguna północnego. Było to przedsięwzięcie śmiałe, niemniej jednak przedsiębiorcy pokusili się o eksploatację tych terenów, spodziewając się wielkich zarobków. Rozpoczęto wkrótce poszukiwania i natrafiono na pokłady białego marmuru. Był on tak wspaniały, jak marmur kararyjski. Niezwłocznie zawiązało się w Londynie towarzystwo do eksploatacji tych terenów.

Wykupiono akcyj na kilka milionów funtów szterlingów. Nasłano kilkanaście okrętów na daleką północ z robotnikami i sprzętem. Założono w ciągu krótkiego czasu miasto ze wszystkimi najbardziej nowoczesnymi urządzeniami. poczem przystąpiono do eksploatacji pokładów marmuru.

Gdy wysłano jednak pierwsze okręty do Anglii okazało się, że marmur jest bezwartościowy. Wskutek wieloletniego działania mrozów kamień uległ zniszczeniu i gdy przywieziono go do cieplejszych krajów rozpadł się w proch. W ciągu kilku dni osada Londyn została zlikwidowana.

Mieszkańcy nie zabrali nawet swego dobytku i pozostawili wszystko na pastwę losu — zbiegii czym prędzej przed nadciągającymi mrozami.

To pierwsze niepowodzenie nie przeraziło jednak przedsiębiorców. Postanowiono wydobywać węgiel. Założono nowe miasto. Sprowadzono kosztowne maszyny i założono szyby i kopalnie.

Rozpoczęła się eksploatacja podbiegunowych skarbow. Z trudem wydobyto węgiel na powierzchni, okazało się jednak, iż dotychczas poniesiony wysiłek jest niczem w porównaniu z tym, który dopiero oczekiwał przedsiębiorców. Transport przez pustynię lodową okazał się niemożliwy do urzeczywistnienia. Jeszcze kilkakrotnie podejmowano podobne próby, jednak kończyły się one całkowitym niepowodzeniem.

Nienawistne są ziemie polarne; na białych pustyniach pozostały tylko wymarłe miasta.

## Nabożeństwo na lodzie podczas święta Trzech Króli

W krajach obrządku grecko-katolickiego (Rosja, Rumunia, Bułgaria i in.) istnieje od lat zwyczaj obchodzony w święto Trzech Króli, Mieszkańcy danej wioski, czy miasteczka zbierają się nad rzeką lub stawem. W pokrywającej lodowej wycina się duży krzyż, ustawia się go nad tą przerebłą, po czym duchowny odprawia nabożeństwo. Po skończonym nabożeństwie ludzie wioski nabierają wody w przyniesione z sobą naczynia i przynoszą ją do domu. Tę święconą wodę przechowuje się aż do święta Trzech Króli następnego roku. Amatorzy zimnej kąpeli rozbiegają się i ku ogólnej radości obecnych popisują się pływaniem podczas dużego niejednokrotnie mrozu. W czasie uroczystości zdarzają się częste wypadki nieoczekiwanej kąpeli, spowodowane załamaniem się lodu pod uczestnikami tych obrzędów.

## Dania „produkuje“ najlepsze królowe

Edward VII, król angielski zwiadał pewnego razu wystawę rolniczą w Devonshire ze swoją małżonką królową Aleksandrą, będącą z pochodzenia księżniczką duńską. Gdy para królewska obejrzała już wszystkie hale wystawowe, królowa zwróciła się do jej kierownika, wieśniaka i powiedziała: „Prawda, panie kierowniku, że najlepsze masło produkuje Dania?“

Zapytany skłonił się nisko i odpowiedział: „Łaskawa Królowo! Dania produkuje najlepsze królowe, ale najlepsze masło produkuje jednak Devonshire“.

Wyrozumiała królowa roześmiała się serdecznie z tego „komplementu“ pocziwego wieśniaka.

HASSE ZETTERSTROEM

## FRYDERYK

TLUM. HENRYK LINDEMANN

Skończyłem właśnie śniadanie i wyszedłem na taras. Słońce oświetlało spokojnie leżącą zatokę. Stwierdziłem, że wiatr wieje z dobrej strony i wobec tego pogoda zapowiada się cudownie.

Służąca przyniosła mi telegram. Trzymałem go w rękę i mimo to nie odczuwałem niepokoję. A przecież nie znalazłem jeszcze jego treści!

Po chwili nadeszła żona.  
— Proszę, oto telegram, rzekłem. Zgadnij co tam w środku napisano?

— O tej porze dnia nie rozwiązuję zagadek. Otwórz o zobacz, o co chodzi.

Otworzyłem i przeczytałem głośno:

— Szukałem cię w mieście. Przyjeżdżam statkiem o 4.30. Pozdrowienia dla żony. Fryderyk.

— Co to za Fryderyk? — spytała żona.

— Nie mam pojęcia. Znam tylko jednego Fryderyka, a ten mnie nie szuka i nie przyjeżdża do mnie.

— Może telegram nie został oddany pod właściwym adresem?

— Nie adres jest dobry. W każdym razie jakiś Fryderyk przyjeżdża o godzinie siódmej. Wypada, ażebyś ubrała lepszą suknię i umyła dzieci na kwadrans przed jego przybyciem.

Żona odeszła. Zostałem sam i resztę czasu przepędziłem na własnej motorówce.

Po obiedzie żona moja odezwała się:

— Zaraz siódma. Czy chcemy Fryderykowi wyjść naprzeciw?

Udaliśmy się w kierunku przystani. Na pomoście znajdowali się już zwykli bywalcy: młody malarz w czerwonej czapce i kobieta, która wierzyla we wszystko, co jej się powiedziało.

— Dzisiaj rano wybuchła w Paryżu straszna rewolucja, rzekłem do niej. Całe miasto znajduje się w stanie obłędu...

— Moja matka! Moja biedna matka! — z przerażeniem wykrzyknęła kobieta, której matka mieszkała w Paryżu.

— Wszystkie kobiety i dzieci wyprowadzono na łąki podmiejskie, dodałem uspokajająco.

W tej chwili zza wchodzącego w morze cypla wypłynął parostatek. Zwróciłem się do żony:

— Bądź uprzejmą dla Fryderyka.

Parowiec przybił do brzegu. Kapitan pozdrowił mnie, malarza i panią, która zaraz wykrzyknęła:

— Czy pan się już o tym dowiedział?!

Jakiś starszy pan wszedł na ląd. To na pewno nie Fryderyk, przyszło mi na myśl. Tego pana znałem przecież. Ożenił się z pewną właścicielką składu bielizny męskiej. Podczas lata zostawała w mieście, ponieważ w tej porze roku mężczyźni kupują bardzo dużo kołnierzyków.

Potem wszedł na ląd wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, elegancko ubrany, odznaczający się śmiałością i pewnością wystąpienia. Po zejściu ze statku obejrzał się i po chwili podszedł do mnie. Poklepał mnie po ramieniu i rzekł ze szczera radością:

— Oto jestem, kochany!

To był Fryderyk.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tego człowieka. On mnie zna! Jestem z nim na ty?

A on mówił dalej:



— I jakże ci się teraz powodzi? Dzieci zdrowe? A Marta?

Znał imię mej żony!!

— Dziękuję! odparłem. Dobrze nam się powodzi. Dziękuję!

Podał małą walizkę i rzekł:

— To ty poniesiesz. Wielką walizę przyniesie potem tragarz. Na pewno nie spodziewałeś się, że cię odwiedzę?

W tej chwili zbliżyła się moja żona. Obliznęła Fryderyka rozjaśniło się nagle. Skłonił się głęboko i rzekł:

— Z każdym dniem piękniejsza, konstatuję.

Żona spojrzała na mnie pytająco, lecz ja rzekłem szybko:

— Wielką walizę Fryderyka przyniesie tragarz później. Fryderyk posiada oprócz tej walizeczki jeszcze wielką walizę.

Moja żona umilkła ze zdumienia. Udaliśmy się w kierunku naszej willi.

— Ślicznie mieszkaś, odezwał się Fryderyk. Ile płacisz za to? Zresztą — cóż mnie to obchodzi. Gdzie ja będę mieszkał?

— Gdzie chcesz, stary, rzekłem, gdzie chcesz!

— Teraz cię poznaję, wykrzyknął Fryderyk.

— Szkoda, że ja o tobie nie mogę tego powiedzieć, zaryzykowałem.

— Dlaczego? Czy się zestarzałem? Nie, kochanie, zawsze ważę 80 kilo. Od sześciu lat. Marto, czy ja utylem?

— Nie, rzekła Marta. W każdym razie niezłownie.

Ulokowaliśmy Fryderyka w pokoju gościnnym i przez chwilę znalazłem się z moją żoną sam na sam.

— Kto to jest? — spytała Marta.

— To Fryderyk, odrzekłem. Telegrafował dzisiaj rano, że przyjeżdża. Oto on.

— Czy on ma zamiar u nas mieszkać?!

— Tak mi się przynajmniej wydaje.

Staliśmy na dziedzińcu. Fryderyk wychylił się z okna i krzyknął:

— Daj mi mydło! Zostawiłem swoje w wielkiej walizie.

— Marta, zaraz przyniesie odpowiedziałem.

Lecz Marta udała się do sypialni, załamała ręce i padła zemdlna na łóżko. Stary, wypróbowany sposób.

Musiałem sam zanieść mydło.

— Tak, ona sama tego żądała.

— Bardzo rozsądnie z jej strony.

Fryderyk ubrał się i zeszedł na dół. Wypiliśmy wspólnie trochę ponczu. Fryderyk okazał się doskonałym rozmówcą: z łatwością żonę moją udawało mu się pobudzać do śmiechu.

Wkrótce tragarz przyniósł wielką walizę. Pobiegłem i odczytałem na niej adres: Fryderyk Lundholm. Więcej nic! Więc on nazywał się Lundholm? Przynajmniej wiem choć tyle o nim.

Fryderyk pozostał u nas i po trzech dniach pobytu okazał się doskonałością. Bawił się z dziećmi, pomagał mi wiosłować i zdobył serce mej żony, która pewnego dnia odezwała się:

— Gdybyś był takim jak Fryderyk!... Zawsze wesoły i uczynny. Przy nim nie można się nudzić.

Zastanowiło mnie to nieco, lecz życie płynęło dalej w spokoju i słońcu.

Po ośmiu dniach pobytu Fryderyk otrzymał list. Przeczytał go i spoważniał:

— Tak mój kochany, skończyły się dobre czasy. Jutro rano wyjeżdżam. Alma wróciła. Chyba mnie wobec tego wyrozumiesz?

— Owszem, rozumiem, odrzekłem. Szkoda, tak nam dobrze było razem. Musisz jeszcze raz przyjechać.

— Może!

Żona moja posmutniała na wiadomość o odejściu Fryderyka. Wyjaśniłem jej, że to wina Almy.

Następnego dnia odprowadziliśmy Fryderyka do parostatku. Gość nasz wszedł na pokład; statek odbił się od brzegu i odплыł, lecz jeszcze przez długi czas widzieliśmy białą chusteczkę Fryderyka, ślącemu nam ostatnie pożegnanie.

Wracaliśmy w skupieniu do domu. Gdy stanęliśmy u wejścia, Marta odezwała się:

— Kto to właściwie był?

— Nie wiem. Lecz przypuszczam, że więcej cieszyliśmy się z jego pobytu, nie wiedząc, kto zech.

Udałem się do swego pokoju. Na biurku leżał list. Przeczytałem go:

o Panu i Jego rodzinie. Dalszy ciąg tej historii jest Panu znany. Wygrałem zakład, lecz teraz wstydę się za siebie. Musiałem Panu powiedzieć prawdę. Czy mi Pan wybaczy? Już więcej tego nie zrobię, przynajmniej nie u Pana!

Z szacunkiem  
Fryderyk.

Wyszedłem z pokoju i wręczyłem ten list żonie. Przeczytała i wpadła w pasję:

— Lotr!

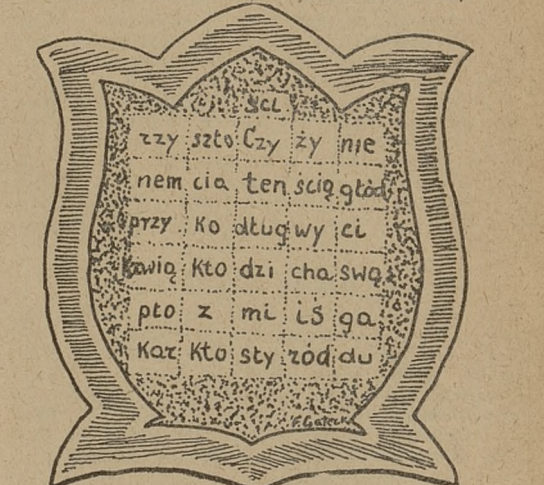
Po czym przeczytała cały list ponownie, westchnęła i odezwała się:

— A mimo to bardzo sympatyczny mężczyzna!

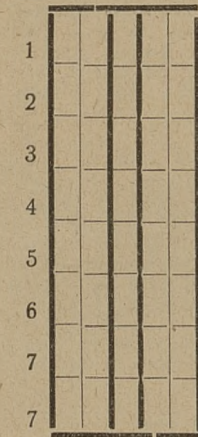
.....

## CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKOWKA  
ul. F. Gałęcki (czł. War. Kl. Szar.)



Ruchem konika szachowego objechać pola i ułożyć złotą myśl M. Konopnickiej.



LOGOGRYF  
pod L. Kiełpiński

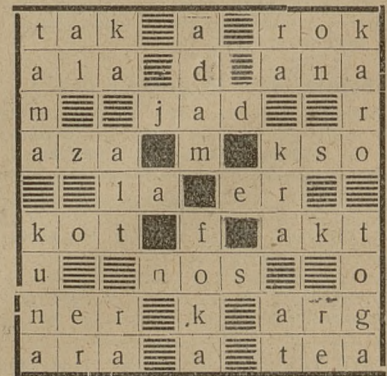
Znaleźć 8 wyrazów pięcioliterowych o znaczeniu: 1) zapora 2) wapień 3) zapęd 4) zły duch 5) imię żeńskie 6) owad 7) urządzenie do osuszania gleby 8) część twarzy.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 19 sierpnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 31 „Moich Pow.”.

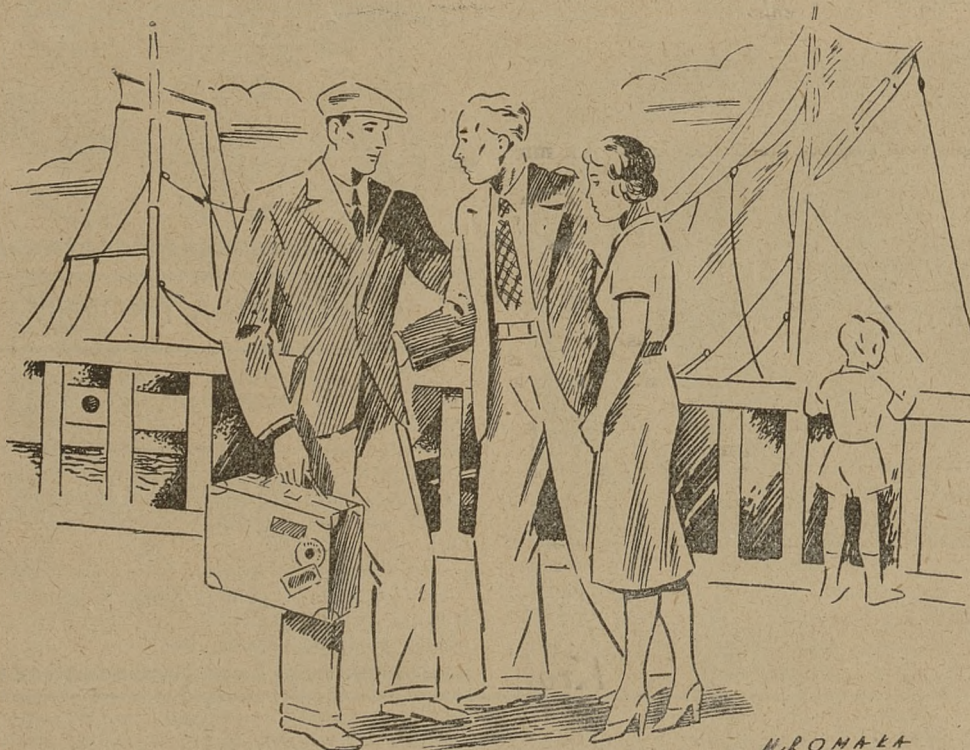
1) Krzyżówka:



2) Zagadka: Lu — Ba  
Ba — Lu

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Dąbrowska Maria — Katowice, Kurowski Jan — Sopotkinie, Głód Tomasz — Mielec, Kozłowski Miłosz — Gniezno.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Dąbrowskiej z Katowic i Kozłowskiemu z Gniezna.



M. RONALA

Fryderyk stał bez marynarki i mył się.

— W ostatnim czasie niezbyt dobrze mi się powodziło — mówił. Ten przypadek z Alną dosyć mi krwi napsuł.

— Rozumiem cię — odparłem. Ciekawym co to za Alma? przeszło mi przez myśl. Jego żona, czy naręczona?

— Tak, kobiety są dziwne

— Tak, rzeczywiście — dodałem.

— Czy ty masz powód się uskarżać?

— Obecnie nie. Lecz nie można nigdy wiedzieć, co się stanie.

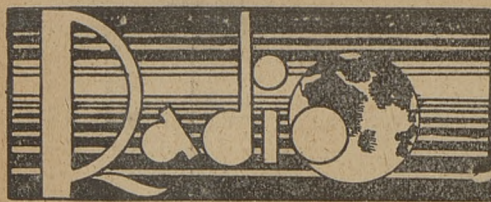
— Alma odjechała.

— Dobrze zrobiła, rzekłem.

Szanowny Panie Redaktorze!

Parę tygodni temu siedziałem z kilku kolegami i omawialiśmy, w jaki sposób najlepiej spędzić tydzień wakacji. Jeden z mych przyjaciół, który Pana dobrze znał, wymienił mi Pańskie nazwisko i opisał jego letnisko. Odezwiedź go, poradził mi. Wyjaśniłem mu, że nie mam zaszczytu znać Pana. Lecz w tej chwili przyszedł mi pomysł do głowy. Odezwiałem się do mych kolegów: Załóżmy się, że spędzę u tego człowieka cały tydzień, pomimo, że go nie znam i w ogóle nie zostanę mu przedstawiony. Zakład stanął. Ułożono warunki, a ja postarałem się o garść informacji





### Niedziela, dnia 14 sierpnia 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Regionalna transmisja z Kielc 11.15 Transmisja ze Zjazdu Spiewaczego w Starogardzie 12.03 Poranek muzyczny 13.00 „Miłosa niedola Asnyka” — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Gwałtu co się dzieje” — komedia Fredry 17.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej 17.35 Tygodnik dźwiękowy 18.00 Koncert rozrywkowy 20.05 „Mieszczanin szlachcicem” — R. Straussa — suita 21.00 „Ta-jo!” — wesola audycja ze Lwowa 22.00 Opera radiofonizowana — „Rycerskość wieśniacza” Mascagniego.

### Poniedziałek, dnia 15 sierpnia 1938 r.

7.15 Audycja poranna 9.00 Nabożeństwo z Kościoła Garnizonowego w W-wie Po nabżeniu muzyka z płyt 12.03 Poranek symfoniczny z sali Polskiej YMCA w Łodzi 13.00 „Moje wakacje” — powieść starego doktora dla dzieci 13.15 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.30 „Piosenka legionowa na kwaterze” — słuchowisko Z. Marynowskiego 17.00 „Czołówka na froncie” — audycja muzyczna 18.00 Koncert z teatru na wyspie w Łazienkach 20.05 Muzyka polska 21.15 „Przed 18 laty” — audycja 21.40 Koncert 22.05 Muzyka taneczna.

### Wtorek, dnia 16 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Dzieci śląskie w słońcu Podhala” — reportaż z kolonii w Rabce 16.00 Koncert 17.00 Muzyka 18.10 „Echa leśne” — audycja z cyklu „Fortepian i książka” 19.00 Recital klarnetowy S. Czosnkowskiego 19.30 „Wesoly coccail” — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Audycja słowacka 21.55 Polska muzyka kameralna.

### Środa, dnia 17 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Krysia i Janek na wakacjach” — pow. dla dzieci 16.00 „Coś miłego dla ucha” — koncert rozrywkowy 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Koncert kameralny z Krakowa 19.00 Duety w wyk. W. Łozińskiej i E. Hoffmanowej 19.30 Koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Chopin a polska ziemia” — 8-ma aud. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki” — koncert.

### Czwartek, dnia 18 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 „Moje wakacje” — powieść Starego Doktora dla dzieci 16.00 Oktet (z harfą) Stefana Rachonia 17.00 Muzyka taneczna 18.00 „U rzymskiego lekarza” — pogadanka 18.10 Koncert chóru Cecylia 18.30 Premiera słuchowiska „Co on z tym zrobi” 19.00 Utwory fortepianowe Haydna i Beethovena 19.30 „Z krajów Południa” — koncert 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Mozaika muzyczna — koncert 22.00 „Muzyka kameralna od Haydna do Ravela”.

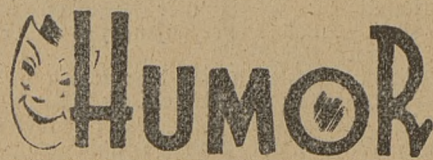
### Piątek, dnia 19 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 Wyobraźmy sobie — wesola audycja dla dzieci 16.00 Muzyka operetkowa 16.45 „Urok ziemi podolskiej” — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Recital Mieczysława Szaleskiego 19.00 Jeanetta Mac Donald i Nelson Eddy w solo i duecie — koncert z płyt 19.30 „Na śląską nutę” — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Zapomniane pieśni z epoki romantyzmu” 22.00 Koncert symfoniczny.

### Sobota, dnia 20 sierpnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.15 O murzynku Sambo i czterech łakomych tygrysach — obrazek dla dzieci młodszych 16.00

„Tancnym krokiem od Tokaju do Balatonu” — audycja muzyczno-słowna 16.45 „Groteskowe zabawy” — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.10 Koncert solistów 19.00 Ballady węgierskie Kodaly’ego 19.30 Ludowa kapela Feliksa Dzierżanowskiego 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 21.10 „Flis” — opera Moniuszki z Teatru na Wyspie w Łazienkach 22.35 Muzyka lekka i taneczna.



### TO SIĘ NAZYWA SPOKÓJ

Samolot pasażerski znajduje się nad Neapolem. Za chwilę przeleci obok groźnego wulkanu — Wezuwiusza.

W pewnym momencie pilot zwraca się do pasażerów:

— Czy znacie państwo to przysłowie „Ujrzeć Neapol i umrzeć“?

— Oczywiście!

— No to świetnie, bo motor przestał działać i zaraz spadniemy!

### SZKOCI

Brown ożenił się z córką Szkota.

— No — informuje się jego przyjaciel — dostałeś sporo prezentów?

— Owszem, dużo srebra.

— A co ofiarował teść?

— Pudełko pasty do czyszczenia srebra!

### W WAGONIE

— Panie, nie chrap pan tak przeraźliwie, — oburza się pasażer na górnej półce. — Ależ ja wcale nie chrapię — odpowiada pasażer na dolnej. — Przecież słyszę na własne uszy.

— Przykro mi, że tak stary człowiek, jest jeszcze tak naiwny, że wierzy wszystkiemu co tylko usłyszy.



— Przepraszam, cóż się temu człowiekowi stało?

— To lekarz, który zemdłał, gdy mu pacjent honorarium z góry zapłacił.

### DOBRE SERCE

Dupontowi podoba się ogromnie nowe ubranie Durand’a. Prosi go o zarekomendowanie mu krawca. Idzie do krawca. Krawiec żąda 700 franków za garnitur. Dupont targuje się zawzięcie i wreszcie udaje mu się obniżyć cenę o 10 proc.

Na ulicy Durand zwraca się do Dupont’a:

— Czemuś się tak targował? Przecież — mówią tak między nami — nie zapłacisz mu ani grosza?

— Tak, to prawda, ale, widzisz, facet wydał mi się tak sympatyczny, że chciałem mu sprawić satysfakcję: stracił zamiast 700 franków tylko 630 franków!

### MEDYCYNĄ

— Zalecam panu ćwiczenia fizyczne. Pan powinien przebywać w wodzie, jak najwięcej w wodzie.

— Kiedy ja stale przebywam w wodzie, panie doktorze.

— Niemożliwe. A co pan robi.

— Jestem nurkiem.

### PO EGZAMINIE

— Jak tam ci poszedł egzamin, pewnie obciąłeś się.

— Udało się nadzwyczajnie. Na ogólne zdanie profesorów będę musiał jeszcze raz wszystko powtórzyć.

### ZIMNA KREW

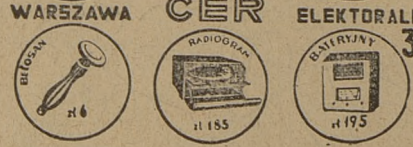
Dozorca telefonuje do straży ogniowej. — W naszym domu wybuchł pożar. — U kogo.

— U mleczarza.

— No, to nie ma strachu, wodę ma pod ręką.



**KAŻDEMU WYŚLAMY NASZ NOWY KATALOG**  
PO OTRZYMANIU  
ZN. POCZT. GRIS



### OGŁOSZENIA DROBNE

OKOŁO 400 różnych książek sprzedam tanio. — Adres wskaże Dział Ogł. „Moich Powieści”.

ROLNIK — lat 28, posiadający gosp. 52 morgowe, przy mieście, poszukuje panny gotówki od 3000 zł celem ożenku. Zgl. Dział Ogł. pod „Rolnik”.

POSLUBIE — pannę, która dopomoże dokończyć wyższych studiów. Oferty, fotografie „Moje Powieści”, pod „Boys”.



PRZEDPŁATA już z odnośzeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedynczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma. a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8  
P. K. O. Nr. 207393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować  
„MOJE POWIEŚCI” — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetry szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i kłisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omylki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Żniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne 4 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów 4 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiad.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.